TYGODNIK SPOŁECZNY NAKŁAD 12 0(

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 51-52 (581-582) ROK XII 20 GRUDNIA 1978 r. CENA 4 ZŁ

Wesołych
i zdrowych
świąt
życzy
Redakcja

SZTANDAR DLA ORGANIZACJI PARTYJNYCH KW MO

15 grudnia br. w województwie przemyskim, podobnie jak w całym kraju, odbyły się uroczyste zebrania organizacji partyjnych, poświęcone doniosłym rocznicom: 60-leciu powstania KPP oraz 30-leciu zjednoczenia ruchu robotniczego. W podniosłym nastroju, ze świadomością ogromnych dokonań, osiągniętych pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, mówiono jednocześnie o ważnych i trudnych zadaniach, jakie mamy jeszcze do zrealizowania.

W Przemyślu, w Domu Robotniczym, odbyło się zebranie zakładowej organizacji partyjnej działającej przy Komendzie Wojewódzkiej MO. Wzięli w nim udział członkowie kierownictwa wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR **Zdzisławem Drewniowskim** i wojewodą **Zdzisławem Cichockim.** Referat, omawiający drogę do jedności klasy robotniczej oraz historyczne doświadczenia PZPR w kierowaniu procesami socjalistycznego rozwoju ojczyzny, wygłosił komendant wojewódzki MO płk **Józef Karaś.**

Podniosłym momentem zebrania było przekazanie sztandaru Komitetowi Zakładowemu PZPR. Z rąk tow. **Zdzisława Drewniowskiego** sztandar przejął I sekretarz KZ mjr **Stanisław Jaruga.**

I sekretarz KW PZPR wysoko ocenił dotychczasowe osiągnięcia funkcjonariuszy MO, kadry Komendy Wojewódzkiej i jednostek terenowych, szczególnie zaś członków zakładowej organizacji partyjnej w działalności na rzecz poprawy ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Funkcjonariusze MO i SB, oprócz rzetelnego wypełniania swych obowiązków zawodowych, podejmują również szereg czynów społecznych. Ich wartość w latach 1976 — 78 wyniosła ponad 5 mln złotych.

ak

KONFERENCJA PRASOWA

Pod przewodnictwem prezesa Sądu Wojewódzkiego **Bolesława Gawlikowskiego** odbyła się konferencja prasowa. Jej tematem były sprawy opieki nad małoletnimi w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i dotychczasowe efekty pracy Wydziału Rodzinnego Sądu Rejonowego w Przemyślu. Na pytania dziennikarzy udzielali również informacji: **J. Eisenberger** — wiceprezes Sądu Rejonowego i **Zygmunt Gardy** — sędzia Sądu Wojewódzkiego. Do omawianych na konferencji zagadnień powrócimy.

MŁODZIEŻ A PRZEMIANY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

W dniu dzisiejszym, w sali Urzędu Miasta w Przemyślu odbywa się sesja popularnonaukowa poświęcona udziałowi organizacji młodzieżowych w przeobrażeniu społeczno-gospodarczym województwa. Jej organizatorem jest Komisja Historyczna Wojewódzkiej Rady FSZMP. Uczestniczą w niej m. in. byli działacze organizacji młodzieżowych oraz aktyw ZSMP i organizacji społeczno-politycznych.

Program sesji, nawiązujący do obchodów 50-lecia powstania „Wici" i 30-lecia ZMP, przewiduje kilka interesujących referatów.

KOMUNIKACJA MIEJSKA W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

Oddział Komunikacji Miejskiej w Przemyślu zawiadamia, że w **pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia,** tj. 25 XII 1978 r., kursować będą tylko autobusy linii Nr „0" wg niedzielnego rozkładu jazdy. **W drugim dniu świąt,** tj. 26 XII 1978 r., autobusy kursować będą jak w niedzielę i święta.

WYSTAWA NA CZASIE

W Muzeum Okręgowym czynna jest wystawa „Tradycje rewolucyjne województwa przemyskiego". Zorganizowano ją z okazji 30 rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego.

Następny numer „Życia" ukaże się 3 stycznia 1979 r.

TRADYCYJNY BAL SYLWESTROWY W HALI WOSiR

Wesoło i atrakcyjnie zapowiada się powitanie Nowego Roku w naszym województwie. Bale sylwestrowe odbędą się we wszystkich większych zakładach pracy oraz w lokalach gastronomicznych.

Tradycyjnie już najwięcej par tańczyć będzie w hali Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemyślu. Organizatorzy zadbali o wiele atrakcji i niespodzianek, które urozmaicą tę najbardziej szampańską noc w roku. W przemyskiej hali do tańca przygrywać będzie orkiestra Estrady Warszawskiej pod kier. **Karola Lasockiego.** Przewidziano również występy artystów scen warszawskich. Bufet przygotowuje Oddział Miejski WSS „Społem", a dekoracje **Roman Taworski.**

W TROSCE O WSZYSTKIE DZIECI

Rok 1979 proklamowany został przez Zgromadzenie Ogólne ONZ — MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM DZIECKA. Ogłoszona w związku z tym rezolucja zawiera wezwanie skierowane do rządów, narodów i światowej opinii publicznej o baczniejsze zwrócenie uwagi na sytuację i położenie dzieci — szczególnie w krajach biednych — oraz rozszerzenie wysiłków dla polepszenia bytu dzieci we własnych krajach.

W odpowiedzi na ten apel Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu FJN powołało **Polski Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka,** na którego czele stanął przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

Komitety powstały również we wszystkich regionach kraju. Na pierwszym posiedzeniu **Wojewódzkiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w Przemyślu,** którym kieruje wicewojewoda Marian Grendysa, zatwierdzono ramowy program działania. Bliższe informacje na ten temat opublikujemy w jednym z najbliższych numerów „Życia".

WARUNKI BEZPIECZNEJ JAZDY

„Dobra znajomość przepisów ruchu drogowego i bhp to bezpieczna jazda" — takie było hasło konkursu, w którym uczestniczyli kierowcy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Spośród dwustu uczestników do finału zakwalifikowało się 18 osób. Najwyżej oceniono znajomość przepisów, jaką wykazali się: **Tadeusz Sura z Oddziału Komunikacji Miejskiej w Przemyślu, Henryk Mazur z OGKiM w Przeworsku i Stanisław Srogi z przemyskiego OKM.** Zdobywcy pierwszych sześciu miejsc otrzymali nagrody rzeczowe i dyplomy, a wszyscy finaliści — dyplomy i drobne upominki. Wręczył je zast. dyrektora d/s technicznych WPGKiM inż. Jerzy Szmigielski w asyście przedstawicieli Automobilklubu Przemyskiego, KW MO, Wojewódzkiego Oddziału PZU.

DZIĘKUJEMY!

Rzeszowianin p. **Józef Krawczyk** pisuje do „Życia" z każdej podróży służbowej. Ostatnie w tym roku pozdrowienia otrzymaliśmy od niego ze Strzyżowa. Z Częstochowy, gdzie odbywały się V Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie, napisali do nas przemyślanie **Zbigniew Janusz** i **Roman Lis.** Natomiast z Katowic, które były miejscem drużynowych mistrzostw Polski w strzelaniu z broni pneumatycznej, nadeszły pozdrowienia od **strzelców „Polnej".**

SPORTOWA DZIESIĘCIOLATKA

W Przemyślu przy ul. Łukasińskiego wznoszone są obiekty 32-oddziałowej szkoły dziesięcioletniej o profilu sportowym. W związku z tym nie wprowadza się rejonizacji przy naborze, aczkolwiek szkoła ta służyć będzie uczniom obecnej „trzynastki" i podmiejskich wsi, takich jak Pikulice i Podgrodzie. Obiekt posiada wyodrębnione bloki: dydaktyczny, administracyjny i żywieniowy. Przewidywany termin oddania do użytku — wrzesień 1980 r.

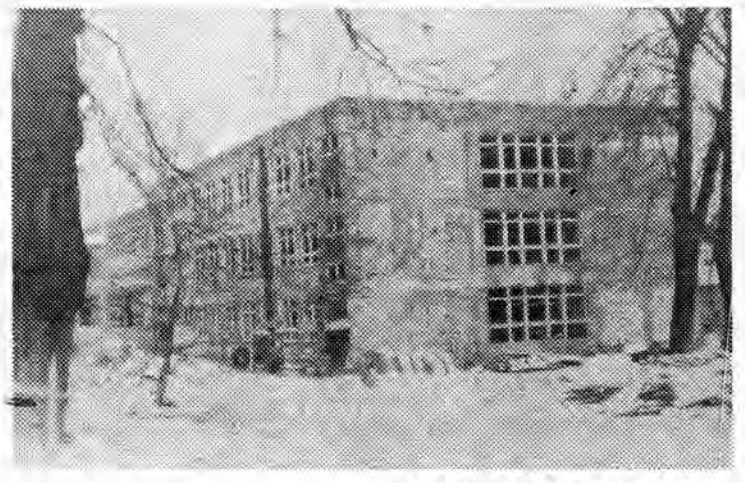

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„O UŚMIECH POD CHOINKĘ"

Na liście kilkudziesięciu „DOBRYCH WUJKÓW", którzy poparli wspólną akcję PKPS, WRZZ, Kuratorium i „Życia", znaleźli się w pierwszych dniach grudnia: **Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej Oddział w Jarosławiu; Zakłady Automatyki „Mera-Polna"; Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska Zakład w Przemyślu; Spółdzielnia Inwalidów „Praca" w Jarosławiu; WZSR „SCh" Zakład Inwestycji i Budownictwa w Przemyślu oraz Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Przemyślu.**

Wedle stanu na dzień 10 grudnia br. na koncie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej **PKO O/Przemyśl 65517-5223-132** znajdowało się 85 100 złotych, przeznaczonych na zakup upominków dla dzieci, które znikąd nie mogą się ich spodziewać. Wręczone im one zostaną podczas imprez choinkowych w pierwszych tygodniach nowego roku. Chcemy, by uśmiech pod choinką znalazło jak najwięcej milusińskich. Dlatego nasza akcja trwa.

TRADYCJE SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

Okazuje się, że spółdzielczość mieszkaniowa istniała w Przemyślu już przed 70 laty...

5 września 1908 roku miejscowy ck Sąd Obwodowy powziął uchwałę, w której zatwierdził statut **Towarzystwa Budowy Tanich Domów Mieszkalnych dla Urzędników w Przemyślu** (wpisano je następnie do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych).

To nie wszystko...

W jednodniówce (datowanej 1918—1928) Dowództwa Okręgu Korpusu X czytamy: **„W uroczym położeniu, na wzgórzu dominującem nad miastem, zwanem „Winną Górą", rozsiadło się dwadzieścia kilka domków Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Piękne i stylowe te domki zamieszkałe od roku 1927...".**

Ma więc Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która swe 20-lecie nie tak dawno święciła, zapomnianych poprzedników. Działali oni wprawdzie tylko w określonych środowiskach i nie byli takimi potentatami jak PSM — ale warto o nich wiedzieć...

„VISTULA" KONTRA ZWG

W Przeworskim Domu Kultury odbył się kolejny turniej międzyzakładowy, organizowany przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych, w którym tym razem spotkały się reprezentacje Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Vistula" z Przeworska oraz Zakładów Wyrobów Galanteryjnych z Lubaczowa. Impreza cieszyła się dużym powodzeniem. Oprócz dobrej zabawy turniej wpłynął jednocześnie na integrację załóg, a także na ożywienie działalności socjalno-bytowej oraz w dziedzinach kultury, sportu i rekreacji. Dla przykładu można podać, że podczas jednego z licznych konkursów — załatwiono z przedstawicielem „Orbisu" atrakcyjne wycieczki dla pracowników obu zakładów.

Turniej zakończył się 2-punktowym zwycięstwem „Vistuli", ale słowa uznania i gratulacje należą się również ZWG, bowiem obie drużyny wykazały się pomysłowością i pracowitością w przygotowaniu do turnieju.

W części artystycznej wystąpili artyści rzeszowskiej „Estrady".

2

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Wysoko kwalifikowani
mężczyźni
pilnie poszukiwani.

Wszystkie fraszki w numerze JERZEGO LESZCZYŃSKIEGO.

PRACOWITY ROK ŻYCIE

rozmawia z I sekretarzem KW PZPR ZDZISŁAWEM DREWNIOWSKIM

— Przemyskie zalicza się do grupy województw rolniczo-przemysłowych, zacznijmy więc rozmowę od rolnictwa... O tegorocznym lecie, jego wpływie na gospodarkę rolną oraz jej efektach — można było usłyszeć różne opinie. A jaki naprawdę był ten 1978 rok, oczywiście w odniesieniu do naszego regionu?

— Był to rok dla rolnictwa dobry, ale jednocześnie wyjątkowo trudny. Chłodne lato i długotrwałe opady utrudniały zabiegi agrotechniczne, m. in. walkę ze szkodnikami i chorobami roślin, sprzęt zbóż, siewy poplonów i ozimin. To wszystko razem zmuszało rolników do maksymalnego wysiłku i doskonalenia organizacji pracy i tutaj pokazali co potrafią, na co ich stać.

Mają się też oni czym pochwalić w produkcji zwierzęcej. Stan pogłowia trzody doprowadziliśmy do poziomu z 1975 roku, nastąpiła widoczna poprawa w odbudowie pogłowia bydła.

— A zadania?

— Ogromne. Mamy w województwie, licząc tak na okrągło, 67 000 gospodarstw indywidualnych. Z tej liczby 5 800 nie sprzedało w br. ani jednego ziarna, ani kilograma mięsa, często natomiast kupowało np. pasze. Dalsze 16 000 gospodarstw sprzedało płody rolne w granicach wartości do 15 000 zł, uzyskując ledwie minimum uprawniające do świadczeń emerytalnych. Podniesienie produktywności tych gospodarstw ma istotne znaczenie dla poprawy zaopatrzenia rynku. Średnia wartość sprzedanej produkcji z 1 ha wyniosła u nas 12 700 złotych, a to jest niewiele. Jeśli bowiem pod względem tzw. wskaźnika rolnej przestrzeni produkcyjnej zajmujemy 6 pozycję w tabeli krajowej (mamy dobre ziemie), to pod względem wielkości sprzedanej produkcji znajdujemy się na 38. Nasze zadanie — wspiąć się wyżej. Nie chodzi o jakieś ambicjonalne sprawy, lecz praktyczne potrzeby i korzyści. Poprawa tej lokaty znaczy tyle samo co dostarczenie więcej artykułów spożywczych na rynek i surowców dla rolnego przemysłu przetwórczego. Zdajemy sobie sprawę z istniejących niedostatków i czynimy wszystko, by tę sytuację poprawić. Do przeszłości należą czasy, kiedy nasi handlowcy czekali na to co im spadnie z rozdzielników państwowych i zajmowali się tylko sprzedażą. W tym roku szukali dodatkowej masy towarowej po całym kraju, w czym pomagały im władze wojewódzkie.

I aby zamknąć temat: na co nas stać jeszcze w rolnictwie, gdzie tkwią rezerwy? Mamy kilkaset gospodarstw specjalistycznych, a wśród nich takie, w których produkcja jest pięciokrotnie wyższa od średniej wojewódzkiej. Chcemy by podobnych im było więcej i będziemy je popierać. Nad gospodarką sektora uspołecznionego w rolnictwie nie będę się zatrzymywał, powiem krótko: pracuje on coraz lepiej, widać to zwłaszcza w państwowych gospodarstwach rolnych.

— Jak spisał się przemysł?

— Zadania realizuje prawidłowo, łamały się plany w październiku, ale zaległości już nadrobiono. Prawidłowo wykonywały plany — „Jarlan", Huta Szkła Opakowaniowego, „Mera-Polna" i inne, gorzej było w „Pollenie-Astrze" i Przemyskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego. W sumie jednak uzyskaliśmy dynamikę wzrostu produkcji wynoszącą 112,7 proc. Pod tym względem jesteśmy w czołówce krajowej. Przyrost produkcji — tej sprzedanej, a nie magazynowanej — pokryty był w 97,5 proc. wzrostem wydajności pracy. Ten wskaźnik to efekt lepszej organizacji pracy, pełniejszego wykorzystania potencjału technicznego. Podam taki przykład: budownictwo chronicznie cierpi na brak siły roboczej, a mimo to buduje z roku na rok coraz więcej.

Nie wykonał zadań transport — PKP i PKS, co niekorzystnie odbiło się na innych dziedzinach gospodarki — w jednych zakładach były okresy, kiedy brakowało surowca, w innych znowu nie było czym wywieźć gotowych wyrobów. Część winy za ten stan rzeczy spada, w przypadku PKP, na użytkowników. W ciągu 10 miesięcy br. przetrzymali oni 7 800 wagonów przez 108 000 godzin. Taka beztroska kosztuje zbyt wiele, żeby można było ją tolerować w nieskończoność.

Nie najlepiej kształtował się rozwój usług. Według danych z końca listopada plan nie został wykonany, wielomilionowe niedobory miały „Polmozbyt" i WPHW.

— Nie ma z pewnością dziedziny życia, którą tow. Sekretarz jako gospodarz województwa, a do tego poseł na Sejm, by się nie interesował. Naturalną jednak rzeczą w tej sytuacji jest, że pewnym sprawom poświęca się więcej uwagi, innym mniej. W związku z tym mam takie pytanie: co najwięcej zajmowało Towarzyszowi czasu, najwięcej sprawiało kłopotów, zmartwień, a może również niezadowolenia, jeśli coś układało się nie tak jak by należało?

— Zaopatrzenie rynku i mieszkania. Odnośnie pierwszej sprawy — sytuację znamy wszyscy, dlatego też chciałbym wyrazić uznanie dla tych, którzy swoją pracą i inicjatywą przyczyniali się do polepszenia zaopatrzenia. Mam tu m. in. na myśli załogi zakładów, które wykonały zalecenia i zobowiązania Konferencji Samorządów Robotniczych dotyczące zwiększenia produkcji na rynek.

Mieszkania były i są nadal problemem numer jeden. Jak powiedziałem rok temu, radykalna zmiana na lepsze nastąpi po uruchomieniu i osiągnięciu pełnej mocy przez fabrykę domów, co będzie się równało 6 000 izb rocznie. Chcę jednak podkreślić, że nasze wspólne tegoroczne wysiłki przyniosły efekty — zadania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego, przewidujące budowę 1017 mieszkań, wykonaliśmy z nadwyżką. Do końca grudnia budowlani oddadzą około 1100 mieszkań. Różnie jednak kształtowała się sytuacja — w Jarosławiu zadania przekroczono, w Przemyślu są opóźnienia.

Plan na 1979 rok przewiduje budowę 1090 mieszkań, istnieje jednak realna możliwość jego przekroczenia, a to m. in. dzięki wzrostowi zdolności wytwórczej zakładu w Radymnie. Dodatkowe mieszkania może przynieść poprawa organizacji pracy na budowach, zaangażowanie społeczne — myślę tu m. in. o bloku patronackim ZSMP, wykorzystaniu zakładowych ekip do wykańczania bloków przyznawanych ich pracownikom.

— Właśnie, spotkałem się z kontrowersyjnymi opiniami na ten temat, a zwłaszcza odnośnie oddawania mieszkań lokatorom bez malowania.

— Możliwe. Założenia tej inicjatywy są niewątpliwie słuszne, tylko realizacja czasem odbiega od intencji. Zapomniano m. in. o zorganizowanym zaopatrzeniu lokatorów w potrzebne im farby, lakiery, itp. materiały. Wnioski winna wyciągnąć Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa i Przemyski Kombinat Budowlany.

— Mieszkania to jeden z kierunków działania mocno zaakcentowany w uchwale Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Wiele miejsca poświęcono w niej także sprawom poprawy warunków pracy i socjalnych załóg...

— Jestem przekonany, że w każdym zakładzie, nawet w tych najmniejszych, coś w tej dziedzinie zmieniło się na lepsze. Na te bowiem sprawy organizacje partyjne i związki zawodowe zwracały baczną uwagę. Do ważniejszych osiągnięć zaliczyłbym m. in. budowę przedszkoli: na osiedlu XXX-lecia w Przemyślu oraz przez Zakład Przemysłu Cukierniczego „S." w Jarosławiu, oddanie do użytku ośrodków sobotnio-niedzielnego wypoczynku kolejarzy w Olszanach i Bogusławie oraz ośrodka wczasowo-kolonijnego „Jarlanu" w Lipnikach. Wiele uczyniono na rzecz poprawy warunków pracy, m. in. w „Jarlanie", Zakładach Młynarskich w Jarosławiu, Zakładach Galanteryjnych w Lubaczowie. Energiczniejsze działanie konieczne jest na rzecz poprawy warunków pracy i socjalnych leśników, drzewiarzy, a także pracowników pionu rolnego. Istnieje potrzeba rozbudowy Horynca-Zdroju. Podejmuje ten temat Rada Koordynacyjna do Spraw Rozwoju Sanatorium działająca pod egidą WRZZ.

— Mieszkańców Przemyśla i Jarosławia interesuje rewaloryzacja starówek i obiektów zabytkowych, których jest w tych miastach dużo. Ogólnie biorąc ich stan systematycznie się pogarsza.

— Chcemy to zmienić, ale nie jest to prosta sprawa. Konserwacje zabytków kosztują i to wiele, ale nie tylko chodzi o pieniądze. Brakowało nam mocy przerobowej, stąd też powołaliśmy w bieżącym roku Zakład Przedsiębiorstw Konserwacji Zabytków w Przemyślu, a w Zespole Szkół Budowlanych uruchomiono klasę kształcącą fachowców dla tego przedsiębiorstwa. Występujemy z wnioskami o zwiększenie funduszy na rewaloryzację, zainteresowaliśmy Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową remontem domów w starym mieście. Nie można zarzucić władzom miejskim Przemyśla i Jarosławia, że nic w tej dziedzinie nie robią, problem jest jednak złożony. Nie dziwię się jednak zniecierpliwieniu obywateli, gdy słyszę o remoncie przemyskiego zamku. To trwa rzeczywiście długo. Z tego co wiem, ostatnio jednak roboty ruszyły i nabrały tempa.

— Redakcja otrzymuje wiele listów od czytelników, inspirują one dziennikarzy do podejmowania pewnych tematów. Nie będę się rozwodził nad ich treścią, ale często zawierają akcenty krytyczne...

— Nic nie stoi na przeszkodzie, by podejmować w prasie słuszną krytykę. Prawda bowiem jest taka, że w niektórych zakładach stosunki międzyludzkie jeszcze odbiegają od socjalistycznych norm, a nawet hamują nasz rozwój. Istnieje ścisły związek pomiędzy postawami ludzi a efektywnością ich pracy i działania, powinniście więc piętnować wszelkie przejawy zła, lekceważenia obowiązków, pozoranctwa pracy, nieszanowania mienia społecznego, kombinatorstwa. Wszyscy bowiem mamy nie tylko prawa, lecz również obowiązki wobec kraju.

— Ten wywiad ukaże się w ostatnim tegorocznym numerze „Życia Przemyskiego"...

— Jeśli tak, to za pośrednictwem tygodnika pragnę w imieniu kierownictwa KW PZPR i własnym podziękować wszystkim ludziom pracy w województwie, za ich trud włożony w realizację zadań wynikających z planu rozwoju społeczno-gospodarczego naszego regionu oraz życzyć zdrowia i pomyślności w nadchodzącym 1979 roku.

Rozmawiał:

Z. ZIEMBOLEWSKI

PLAN PRZED TERMINEM

29 listopada br. załoga **Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start" w Przemyślu** zameldowała o wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych. Dodatkowa produkcja, którą wykonają spółdzielcy do końca grudnia będzie mieć wartość około 13 mln złotych, z tego 600 000 przypadnie na wyroby przeznaczone bezpośrednio na rynek.

— ◇ —

30 listopada wykonał zadania usługowo - produkcyjne **Oddział Gospodarki Komunalnej WPGKiM w Przemyślu.** Ten sukces był możliwy dzięki ofiarności załogi. Składając ten meldunek władzom politycznym województwa, pracownicy Oddziału poinformowali jednocześnie o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia 30-lecia zjednoczenia ruchu robotniczego.

Praca 344-osobowej załogi w grudniu br. stanowić będzie dodatkowy jej wkład na rzecz poprawy usług komunalnych w Przemyślu.

— ◇ —

6 grudnia wykonało roczne zadania **Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las" — Zakład w Przemyślu.** Wartość produkcji tego przedsiębiorstwa wyniesie do końca br. około 51 mln złotych i będzie wyższa od planowanej o około 3 mln złotych.

„Las" zajmuje się m. in. produkcją drzewną, skupem runa leśnego i dzikiej zwierzyny, odłowem zajęcy, jest eksporterem swych wyrobów — m. in. leśnych jagód, miodu spadziowego, dziczyzny, stroiszu jodłowego, ślimaków winniczków.

W kooperacji z Sanocką Fabryką Autobusów produkuje podłogi, szafki i stoły do autobusów i jest ich jedynym wytwórcą.

— ◇ —

Plan produkcji i usług wykonały na kilka tygodni przed terminem **Warsztaty Szkolne Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyślu.** Do końca roku dadzą one dodatkową produkcję o wartości 400 000 złotych.

— ◇ —

Z każdym dniem lista zakładów, które wykonały swe zadania, staje się dłuższa. Opublikowaliśmy tylko te meldunki, które nadeszły przed złożeniem numeru „ŻP" do druku.

OCHRONA ZABYTKÓW

Do puszek
pozamykać
byliby skorzy
poniektórzy
konserwatorzy

W ROCZNICĘ ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Ruch robotniczy w Polsce przeszedł długą i skomplikowaną drogę od chwili powstania do dnia dzisiejszego. Przyczyn pewnej odmienności dziejowej, różniącej go od ruchu robotniczego w innych krajach, należy szukać w historii naszego narodu. W wyniku rozbiorów nasz ruch robotniczy krystalizował się w granicach trzech państw zaborczych, znajdujących się na różnych etapach rozwoju społeczno-gospodarczego. Inną przyczyną był problem walki o odzyskanie niepodległości, na tle którego powstawały różnice w programach polskich partii robotniczych.

Cechą wspólną wszystkich partii robotniczych była wysoka ideowość i żarliwa wiara w słuszność reprezentowanych poglądów. Wiara ta stanowiła równocześnie powód walki politycznej nie przebierającej w środkach.

W programach partii robotniczych znalazły odbicie doświadczenia płynące z walk o wyzwolenie narodowe wykorzystane bezkrytycznie w nowych warunkach, w jakich przyszło im działać. Należy sądzić, że stosowanie terroru indywidualnego przez pierwszą partię robotniczą na ziemiach polskich — Wielki Proletariat, to nie tylko wpływ rewolucyjnej organizacji rosyjskiej „Narodnaja Wola", lecz także powstania styczniowego. Aresztowania, które przerwały działalność Wielkiego Proletariatu, zamykają pierwszy etap rozwoju polskiego ruchu robotniczego.

Próby odbudowy partii robotniczej — podejmowane przez starych i nowych działaczy — bazowały na walce o wyzwolenie społeczne, lecz walkę tę łączono z walką o wyzwolenie narodowe lub jedynie z rewolucją o charakterze międzynarodowym. Te założenia programowe doprowadziły do podziału polskiego ruchu robotniczego na dwa nurty reprezentowane przez Polską Partię Socjalistyczną (łączącą walkę o wyzwolenie społeczne z walką o wyzwolenie narodowe) i Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego, a od roku 1900 Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy (kładącą nacisk na cele klasowe proletariatu z pominięciem narodowych).

Znaczną rolę w rozwoju partii robotniczych odgrywała ich baza społeczna. Rosnąca wielkoprzemysłowa klasa robotnicza zaboru rosyjskiego przysparzała zwolenników SDKPiL i PPS, członkowie Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego rekrutowali się w znacznej mierze z rzemieślników i socjalizującej młodzieży.

Ziemie wchodzące dziś w skład naszego województwa posiadają bogate tradycje ruchu robotniczego. Przemyśl był największym miastem środkowej Galicji — rozwijał się tu drobny przemysł i rzemiosło, a węzeł kolejowy i istniejące przy nim dość duże warsztaty stwarzały PPSD dogodną bazę dla rozwinięcia działalności. Było to miasto widownią pierwszej manifestacji majowej w roku 1890, masowych wystąpień robotników w roku 1898 (stłumionych przy pomocy wojska, po aresztowaniu 170 demonstrantów), wystąpień antyklerykalnych i walki z militaryzmem austriackim. Barwne postacie działaczy socjalistycznych: Witolda Regera, Hermana Liebermana i Stanisława Łańcuckiego (późniejszego komunisty) zasługują na szczególną uwagę.

W działalności klasy robotniczej Przemyśla przewijają się wątki walki z wyzyskiem, prowadzonej przez liczne strajki, pochody i manifestacje, a także akcje agitacyjno-propagandowe prowadzone za pośrednictwem kolportażu pism socjalistycznych. Elementy walki o wyzwolenie społeczne splatają się tu z walką o wyzwolenie narodowe.

Robotnicy i młodzież przemyska spieszyła do legionów, kolejarze Jarosławia i Przemyśla zasilali Polską Organizację Wojskową, której aktywnym działaczem był Stanisław Łańcucki.

Odbudowa naszej państwowości nie przerwała walki o wyzwolenie społeczne. W nowych warunkach podziału ruchu robotniczego na rewolucyjną lewicę komunistyczną i oportunistyczną PPS zmagania toczyły się dalej. Obchody 1-Maja organizowali odrębnie socjaliści i komuniści. Ich antagonizm trawił bezużytecznie siły robotników. Były również okresy chwilowej współpracy. Współudział w organizowaniu strajków, w działaniu na rzecz uwolnienia więźniów politycznych, w walce z sanacją — mimo licznych rozbieżności zbliżał socjalistów i komunistów. Stało się to szczególnie widoczne po utworzeniu frontu ludowego. Z upływem czasu zmniejszały się rozbieżności, lecz nie zniknęły zupełnie.

Walka komunistów i socjalistów z hitlerowskim najeźdźcą, współpraca lewicy socjalistycznej z PPR — to nowe elementy zbliżające oba odłamy.

Po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej współpraca PPR z odrodzoną PPS umacniała się we wspólnie prowadzonych kampaniach politycznych (reforma rolna realizowana wspólnym wysiłkiem przy współpracy ze Stronnictwem Ludowym, nacjonalizacja przemysłu, referendum, wybory do Sejmu, tworzenie rad narodowych wszystkich szczebli). Współpraca ta nie była pozbawiona zgrzytów stanowiących pozostałość dawnych antagonizmów, obie partie usuwały jednak stopniowo te elementy, które ją utrudniały.

Walka zbrojna z reakcyjnym podziemiem polskim i ukraińskim pochłonęła na ziemiach obecnego województwa przemyskiego ponad 760 ofiar. W walce tej, posiadającej symptomy wojny domowej, umacniało się współdziałanie całej polskiej lewicy, której wpływy stopniowo rosły. Widoczne to było przede wszystkim we wzroście ilości członków wszystkich partii Bloku Demokratycznego, a przede wszystkim PPR i PPS.

Kolejno odnoszone sukcesy w walce z legalną opozycją, ujednolicenie programów i taktyki zmagań z przeciwnikami politycznymi, ścisła współpraca w rozwiązywaniu trudności odrodzonego państwa — oto założenia ideowe, które zbliżyły do siebie obie partie w takim stopniu, że zjednoczenie stało się czymś nieodzownym. W tym czasie na obszarze dzisiejszego województwa przemyskiego PPR liczyła ponad 11 000 członków, a PPS prawie 5 000.

Kongres zjednoczeniowy położył kres rozbiciu polskiego ruchu robotniczego. Nowo powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza wypracowała program, w którym zawarte zostały postępowe tradycje i doświadczenia działających dotąd partii robotniczych, począwszy od Wielkiego Proletariatu poprzez SDKPiL, KPP, PPS-Lewicę do PPR i PPS. Dało to podstawę do przekształcenia się PZPR w partię ogólnonarodową.

ZDZISŁAW KONIECZNY

SPOTKANIE WETERANÓW

12 grudnia 1978 r. hala Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemyślu zapełniona niemal do ostatniego miejsca — starsi wiekiem, zasłużeni dla partii i kraju działacze partyjni, a obok nich młodzi, nowe pokolenie stawiające pierwsze kroki w pracy społecznej, następcy tych, którzy w okresie II Rzeczypospolitej marzyli o Polsce sprawiedliwości społecznej, w latach okupacji walczyli o wolność i przelewali krew, a po wyzwoleniu, w trudnych warunkach, budowali zręby nowego ustroju.

Poruszenie na sali. Wchodzi poczet sztandarowy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wszyscy wstają z miejsc. Kolejarska orkiestra gra *„Jeszcze Polska nie zginęła..."*. Sala podchwytuje hymn. W wielu oczach łzy wzruszenia.

Głos zabiera I sekretarz KW PZPR ZDZISŁAW DREWNIOWSKI:

Spotykamy się z okazji doniosłych wydarzeń w polskim ruchu robotniczym, z okazji 30 rocznicy zjednoczenia ruchu robotniczego i 60 rocznicy powstania Komunistycznej Partii Polski. Serdecznie witam działaczy ruchu robotniczego, którzy rozpoczynali swą pracę w szeregach KPP, PPR i PPS...

Sala reaguje oklaskami.

— Witam pierwszych sekretarzy komitetów partyjnych miast i gmin, przodowników pracy, nauki, wyszkolenia bojowego...

Sala klaszcze.

Na mównicę wchodzi kierownik Wydziału Organizacyjnego KW JAN SURA. Czyta:

— Uchwałą Rady Państwa z 4 grudnia 1978 roku, z okazji 30 rocznicy zjednoczenia ruchu robotniczego, za zasługi... Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostają: Maria Antochów, Feliks Barański, Franciszek Bielecki...

Długa jest lista wyróżnionych. Wstają z miejsc i ustawiają się przed prezydium. Rozpoczyna się dekoracja. O tym, że ich trud i praca w partii i dla partii nie poszły na marne, wiedzą od dawna, dziś natomiast spotyka ich satysfakcja. Wysokie odznaczenie państwowe, to przecież nic innego, jak wyraz społecznego uznania.

Miejsce działaczy zajmują kandydaci Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kontynuatorki tradycji i walki swych poprzedniczek — KPP, PPR i PPS. Otrzymują kandydackie legitymacje partyjne.

Zabiera głos **Bronisław Marciak** — działacz PPR, uczestnik Kongresu Zjednoczeniowego w 1948 roku. Po nim przemawiają: **Eugeniusz Sucharski, Jadwiga Szewczyk, Józef Zarzycki, Józef Gajecki.** Na tle osobistych przeżyć przypominają dzieje polskiej klasy robotniczej, jej walki z burżuazją, okupantem, z reakcyjnym podziemiem. Mówią o sprawach znanych z historii, lecz czynią to w sposób niezwykle sugestywny, zmuszający do refleksji.

Deklarację ofiarnej pracy dla partii i Polski składa w imieniu nowo przyjętych kandydatów **Adam Dudek.**

Uroczystość dobiega końca. Zrywa się pieśń komunistów *„Wyklęty powstań ludu ziemi..."*. Towarzyszyła ona zebranym na tej sali od młodzieńczych lat. Kiedyś zagrzewała do walki, dziś do pracy.

ZZ

WOJSKO — NAUKA — ZAWÓD

Akademie wojskowe i wyższe szkoły oficerskie

Kadrę oficerów dla wszystkich rodzajów wojsk i służb oraz niezbędnych w armii specjalności kształcą akademie wojskowe oraz wyższe szkoły oficerskie.

W skład korpusu oficerów zawodowych WP wchodzą:

— **oficerowie młodsi** — podporucznik, porucznik, kapitan (w Marynarce Wojennej — podporucznik marynarki, porucznik marynarki, kapitan marynarki);

— **oficerowie starsi** — major, podpułkownik, pułkownik (w Marynarce Wojennej — komandor podporucznik, komandor porucznik, komandor).

Kadra oficerska wykonuje liczne obowiązki związane z utrzymaniem wysokiej gotowości obronnej naszych sił zbrojnych. Na proces ten składają się w głównej mierze: szkolenie i wychowanie żołnierzy, utrzymanie dyscypliny, właściwe wykorzystanie sprzętu bojowego oraz umiejętności prowadzenia działań na współczesnym polu walki. Aby sprostać takim zadaniom oficer musi posiadać wszechstronne kwalifikacje oraz odpowiednie cechy osobowe, musi odznaczać się sprawnością fizyczną, odpornością psychiczną, inicjatywą i samodzielnością, wytrwałością w pracy a także umiejętnością wyciągania wniosków i szybkim podejmowaniem właściwych decyzji.

Współczesny oficer jest więc wysoko kwalifikowanym dowódcą, wyspecjalizowanym w określonej dziedzinie techniki bojowej, znającym w praktyce zasady taktycznego wykorzystania sprzętu wojskowego, dobrze zorientowanym w zagadnieniach społeczno-politycznych.

Młodym, energicznym osobom, o bardziej rozległych zainteresowaniach, którym odpowiada aktywny tryb życia — zawód oficera daje szerokie możliwości działania, przynosi wiele zadowolenia i satysfakcji.

Wojsko stwarza też możliwości pogłębiania przez oficerów studiów zawodowych i specjalistycznych na organizowanych dla nich wyższych kursach doskonalenia, studiach magisterskich, podyplomowych i doktoranckich.

◇ ◇ ◇

Radzimy maturzystom zastanowić się, która z wymienionych uczelni odpowiada ich zainteresowaniom:

■ WOJSKOWA AKADEMIA TECHNICZNA im. J. Dąbrowskiego w Warszawie;

■ WOJSKOWA AKADEMIA MEDYCZNA im. gen. H. Szareckiego w Łodzi;

■ WYŻSZA SZKOŁA MARYNARKI WOJENNEJ im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ZMECHANIZOWANYCH im. T. Kościuszki we Wrocławiu;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK PANCERNYCH im. S. Czarnieckiego w Poznaniu;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK RAKIETOWYCH i ARTYLERII im. gen J. BEMA w Toruniu;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ im. por. M. Kalinowskiego w Koszalinie;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK INŻYNIERYJNYCH im. gen. J. Jasińskiego we Wrocławiu;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK ŁĄCZNOŚCI im. płk. B. Kowalskiego ps. „Ryszard" w Zegrzu koło Warszawy;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK CHEMICZNYCH im. S. Ziai w Krakowie;

■ WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA SAMOCHODOWA im. gen. A. Waszkiewicza w Pile;

■ WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA LOTNICZA im. J. Krasickiego w Dęblinie;

■ WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA RADIOTECHNICZNA im. kpt. S. Bartosika w Jeleniej Górze;

■ WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SŁUŻB KWATERMISTRZOWSKICH im. M. Buczka w Poznaniu.

Bliższych informacji udzielają: Wojskowe Komendy Uzupełnień, dowództwa jednostek oraz komendy szkół wojskowych. Znaleźć je można również w informatorze dla kandydatów do wyższych uczelni cywilnych.

GDYBY...

Gdybyśmy to wiedzieli,
która kropla
przepełnia kielich,
to byśmy ją...
pominęli.

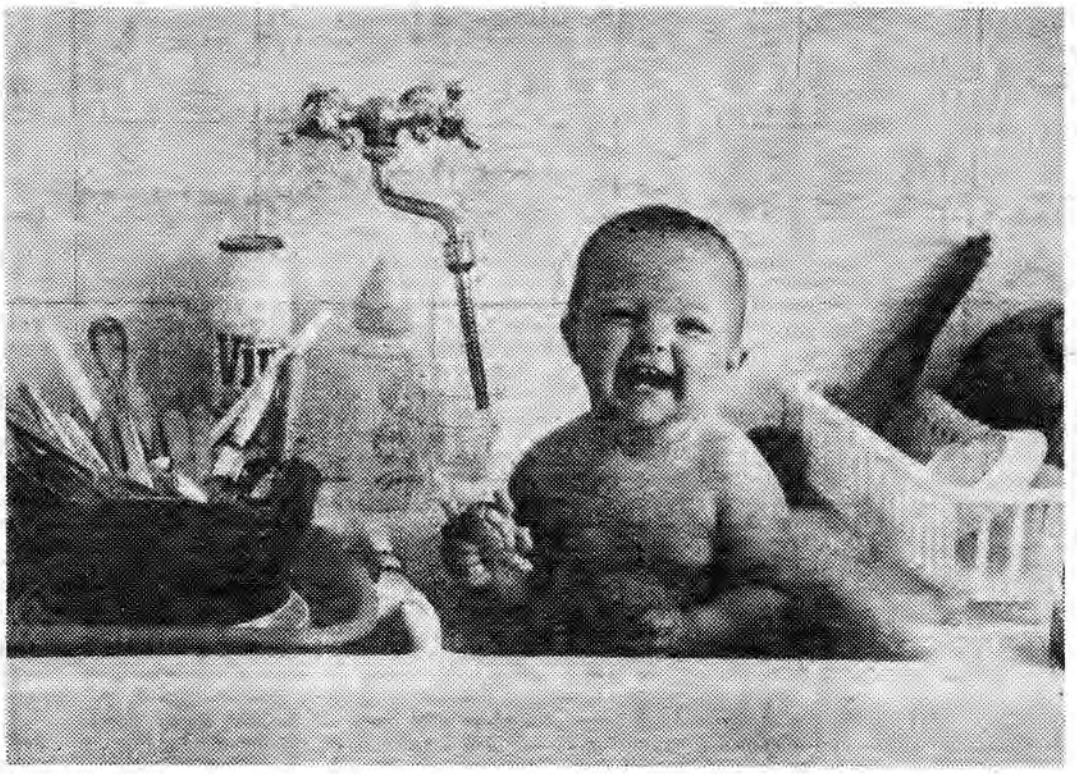

OPIEKA NAD DZIECKIEM I MATKĄ — JAK Z NIĄ U NAS?

Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka — co kryje się pod tą nazwą? Jak wynika z informacji udzielonej „Życiu" przez jej kierownika lek. **Edwarda Semania** zakres zadań jest ogromny: opieka nad kobietą ciężarną, nad matką, dzieckiem, higiena szkolna, koordynacja bądź współpraca z oddziałami specjalistycznymi szpitali i ośrodkami zdrowia, nadzór nad przychodniami „K", kontakty z Instytutem Pediatrii AM w Krakowie lub Centrum Zdrowia Dziecka i inne działania mające na celu praktyczną realizację partyjnych i rządowych wytycznych w sprawie systematycznego rozwoju opieki nad matką i dzieckiem. Zadanie to wdzięczne, lecz jednocześnie w przemyskich warunkach niełatwe. W wyniku bowiem obiektywnych trudności pogorszyły się warunki pracy i ubyło łóżek na chirurgii dziecięcej i położnictwie. Mają kłopoty lokalowe niektóre poradnie.

Na tym większe uznanie zasługują pozytywne zmiany, które ma do odnotowania województwo. Śmiertelność niemowląt (dzieci do 1 roku życia) utrzymuje się poniżej średniej krajowej. Np. wskaźnik zgonów w kraju w 1976 roku wynosił 24,9, w Przemyskiem — 21,2; w 1977 roku analogicznie 24,5 i 23,3. Podobnie korzystnie przedstawiają się dane za I półrocze br. (kraj — 24, województwo — 21,3 na 1000 nowo narodzonych). **Wzrosła liczba skierowań dzieci na leczenie sanatoryjne z 65 w 1976 roku do 170 w bieżącym.** Przy czym ponad połowę otrzymały dzieci ze wsi. Jest to znamienny postęp i przykład korzyści wynikających z objęcia wszystkich rolników państwową opieką zdrowotną. **Otoczono specjalną opieką tzw. dzieci dystrepsyjne — z wrodzonymi wadami fizycznymi lub psychicznymi,** co przynosi widoczne efekty, wiele bowiem wad na skutek odpowiednich ćwiczeń, leków lub zabiegów chirurgicznych można usunąć lub zniwelować. W przypadkach kiedy nie wystarcza wiedza naszych lekarzy, dzieci kierowane są do instytutów i tam poddawane badaniom. Te pozytywne zjawiska następują mimo niedostatku specjalistów (np. w położnictwie, poradniach K).

Rok 1979 uznany za Międzynarodowy Rok Dziecka będzie stanowił niewątpliwie istotny krok w rozwoju opieki nad najmłodszym pokoleniem. Podjęto już np. decyzję o otwarciu Poradni Rodzinnej, w której zainteresowanym służyć będą swą radą lekarze, psycholodzy, prawnicy i inni specjaliści.

Ochrona rodziny, tej podstawowej komórki społecznej, ma ogromne znaczenie dla narodu, tymczasem praktycy obserwują niedostateczne uświadomienie młodych małżeństw w zakresie planowania rodziny, życia seksualnego, stosowania środków antykoncepcyjnych itp. Wiele do życzenia pozostawia stan higieny mieszkań w pewnych środowiskach (często na wsi). Kobiety w miastach po zajściu w ciążę niechętnie lub późno kontaktują się z lekarzem, tłumacząc się brakiem czasu, kłopotami ze zwolnieniem z pracy. Przy okazji okazuje się, że nie wiedzą o swych uprawnieniach w tym zakresie. Z większą uwagą do tej sprawy podchodzą ostatnio kobiety na wsi, mimo że opiekę nad nimi sprawują najczęściej lekarze ogólni.

Problemem znanym od lat jest próchnica zębów u młodzieży szkolnej. Mówi się ostatnio, że choruje na nią 80 proc. dzieci. Jak w tej sytuacji wytłumaczyć pustki w gabinetach dentystycznych w niektórych szkołach? Wiele do myślenia daje brak poprawy tego wskaźnika przy jednoczesnym wzroście liczbowym kadry medycznej w placówkach oświatowych zatrudnionej na pełnych etatach bądź godzinowo. Inna sprawa, że niezbędne jest tu współdziałanie rodziców, gdyż bez tego medycyna jest bezsilna. Przykładem ilustrującym odwrotny stan rzeczy mogą być przedszkola — służbie zdrowia nic tu zarzucić nie można, a mimo to dzieci są często zainfekowane.

Tych kilka przykładów mówi o tym, że w zakresie opieki nad matką i dzieckiem w dziedzinie doskonalenia metod pracy jest wiele do zrobienia. Im więcej ludzi dołoży do tego cząstkę swego trudu i serca, tym lepiej.

em

WSZYSTKO DLA ROLNIKÓW I Z MYŚLĄ O PRODUKCJI ROLNEJ

Zaopatrzenie w środki do produkcji rolnej i materiały budowlane, a szerzej mówiąc — inwestycyjne, ma istotny wpływ na rozwój gospodarki rolnej, produkcji roślinnej i zwierzęcej. Spółdzielczość rolnicza zdaje sobie doskonale z tego sprawę, toteż z naszych zadań, które mamy w tej dziedzinie do spełnienia, staramy się wywiązać jak najlepiej. W minionych trzech latach wartość artykułów tego typu dostarczonych dla wsi wzrosła o 22 proc. Szczególnie uwidoczniło się to w sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych (np. w 1978 roku, za 400 mln zł — tj. trzykrotnie więcej niż w 1975 roku). W tym okresie sprzedaliśmy w województwie 1 650 ciągników, 89 kombajnów zbożowych, 19 buraczanych, 58 ziemniaczanych...

Jednym z ważnych naszych zadań jest zaopatrzenie wsi w opał. Popyt na ten artykuł rośnie m. in. z uwagi na rozwój warzywnictwa pod szkłem i w namiotach foliowych oraz nowoczesne budownictwo mieszkaniowe. Coraz częściej można spotkać na wsi domy posiadające centralne ogrzewanie, co oczywiście pociąga za sobą zwiększenie zużycia opału. Jeśli w 1975 roku 220 000 ton węgla, które sprowadziliśmy, w zupełności zabezpieczyło potrzeby województwa, to w 1977 roku ledwie starczyło 248 000 ton, a w bieżącym roku sprzedaliśmy już 272 000 ton.

Wiele uwagi gminne spółdzielnie zwracają na zaopatrzenie rolnictwa w nawozy mineralne, wiadomo bowiem, że rzutuje to na wysokość plonów. Po pewnych okresach trudności, wynikłych z winy przemysłu, udało nam się zgromadzić dostateczne zapasy, obecnie wraz ze służbą rolną aktywizujemy sprzedaż oferując rolnikom bezpośrednie dostawy do zagród, współpracujemy ze Spółdzielniami Kółek Rolniczych w organizacji nawożenia kompleksowego.

Szybki rozwój hodowli spowodował wzrost zapotrzebowania na pasze treściwe. Jedna z przyczyn nienadążania za popytem jest brak własnych mieszalni. Jeden zakład tego typu, który posiadamy, zaspokaja aktualnie tylko 14 proc. potrzeb. Podjęliśmy więc działania na rzecz modernizacji mieszalni w Dynowie i adaptacji na ten cel młyna w Kidałowicach. Dzięki temu w 1980 roku będziemy produkować 40 000 ton mieszanek. Niezależnie od tego, przygotowujemy się do budowy mieszalni pasz w Bobrówce, o zdolności produkcyjnej w granicach 40 000 ton rocznie.

W 1978 roku sprzedaliśmy mieszkańcom wsi towary żywnościowe i przemysłowe na wartość 2.6 mld złotych, co stanowi ponad 200 mln zł więcej niż w 1977 roku. Nasze zadania w tym zakresie realizujemy pomyślnie i osiągamy wysokie tempo wzrostu. Na zaopatrzenie rynku duży wpływ ma rozwój własnego przetwórstwa spożywczego. I w tej dziedzinie widać postęp. W br. wartość naszej produkcji wyniesie około 790 mln złotych i będzie wyższa od ubiegłorocznej o 50 mln złotych.

Spełniając postulaty klientów i uwzględniając ich potrzeby będziemy w dalszym ciągu dostosowywać godziny otwarcia placówek handlowych do lokalnych i sezonowych potrzeb, eliminować do minimum przerwy w pracy. W ten sposób nasza baza techniczna będzie efektywniej wykorzystana. W szerszym stopniu stosować będziemy obsługę rolników na miejscu, w ich gospodarstwach, zwłaszcza w przypadkach sprzedaży tzw. towarów masowych i skupu płodów. Zielone światło mieć będą gospodarstwa i zespoły specjalistyczne, legitymujące się dużą produkcją.

Liczymy, że w realizacji tych niełatwych zadań wesprze nas samorząd wiejski, od lat z nami ściśle współpracujący.

CELESTYN RYZNAR
prezes WZSR

CZYN RZEMIEŚLNIKÓW

Przedstawiciele Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyślu złożyli na ręce I sekretarza Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej **Bronisława Szmyda** i prezydenta **Andrzeja Wojciechowskiego** meldunek o zakończeniu prac murarskich, tynkarskich, betoniarskich i blacharskich na budowie amplifikatorni i stacji transformatorowej przemiennika RTV — wykonywanych w czynie społecznym przez rzemiosło przemyskie w latach 1977 i 1978. Wartość robót wyniosła około 1 mln złotych.

Do najbardziej zasłużonych i aktywnych w budowie należeli: **Józef Pichowski, Zygmunt Sikora, Mieczysław Kwolek** i **Tomasz Szydłowski.** Obywatelską postawą i wytrwałą pracą wyróżnili się również: **Czesław Wojciechowski, Kazimierz Gwinner, Stefan Bawor i Andrzej Biłyj** oraz wielu innych, nie sposób bowiem wymienić wszystkich, którzy przyczynili się do powstania tego interesującego, pod względem architektonicznym i użytkowym, budynku.

zg

CAŁE SZCZĘŚCIE

Całe szczęście skąpca, jeżeli
nie musi z nikim się podzielić.

USC KRZEWI OBRZĘDOWOŚĆ ŚWIECKĄ

„Okres ostatniego XX-lecia zapisał się w województwie przemyskim godnymi uznania postępami i osiągnięciami w dziele doskonalenia systemu świeckiej rejestracji stanu cywilnego, w krzewieniu i rozwijaniu uroczystych form obrzędowości socjalistycznej... Pragnę za pośrednictwem Towarzysza Wojewody przekazać całej kadrze urzędów stanu cywilnego i organom nadzoru serdeczne gratulacje oraz wyrazy uznania i podziękowania za ich ofiarny i owocny trud...".

Są to fragmenty listu ministra spraw wewnętrznych **Stanisława Kowalczyka** skierowanego na ręce wojewody **Zdzisława Cichockiego**. Został on w całości odczytany na spotkaniu wojewody z kierownikami USC.

Przy tej okazji wielu pracowników USC udekorowano odznaczeniami państwowymi, związkowymi, FJN, odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego", brązowym odznaczeniem im. Janka Krasickiego.

Srebrny Krzyż Zasługi otrzymały: **Łucja Błaszkiewicz** i **Barbara Nowak**. Brązowy Krzyż Zasługi — **Janina Leszczyńska**.

◇

Powszechną rejestrację świecką wprowadzono w Polsce 32 lata temu, ale dopiero 2 grudnia 1958 roku Sejm nadał wyłączną moc prawną związkom małżeńskim zawieranym w urzędach stanu cywilnego. Przypadające w roku bieżącym 20-lecie tego doniosłego wydarzenia obchodzone jest pod hasłem „O DALSZE DOSKONALENIE SYSTEMU POWSZECHNEJ REJESTRACJI STANU CYWILNEGO ORAZ UPOWSZECHNIENIE OBRZĘDOWOŚCI ŚWIECKIEJ".

Mamy w Przemyskiem 34 USC, pracujące w dobrych warunkach, ale tylko kilka z nich systematycznie informuje nas o swoich poczynaniach. W naszej redakcyjnej punktacji na pierwszym miejscu pod względem aktywności znajduje się Urząd Stanu Cywilnego w Dubiecku.

Tamże odbyły się niedawno dwie miłe uroczystości: nadanie imienia jednemu z nowo narodzonych obywateli gminy oraz wręczenie medali za długoletnie pożycie małżeńskie. **Damian Paweł** tak nazywa się syn pp. **Grażyny i Romana Fudalich z Dubiecka.** Ojciec dziecka jest pracownikiem KW MO w Przemyślu, zaś matka — Zbiorczej Szkoły Gminnej. Zakłady pracy rodziców ufundowały malcowi książeczki oszczędnościowe.

Złote gody obchodziło pięć par. Naczelnik gminy Michalina Maszczak wręczyła medale **„Za długoletnie pożycie małżeńskie: Apolonii i Michałowi Pieniążkom** (patrz zdjęcie) **z Kosztowej, Urszuli i Janowi Balom z Nienadowej, Stefanii i Tomaszowi Miśniakom ze Śliwnicy, Wiktorii i Janowi Szybiakom oraz Agnieszce i Karolowi Staniszewskim z Międzygórza.** Życzeniom towarzyszyły wiązanki kwiatów.

◇

Po raz drugi na ślubnym kobiercu w USC w Zarzeczu po 50 wspólnie przeżytych latach stanęli: **Karolina i Michał Górscy z Pełnatycz, Zofia i Józef Posiakowie z Zarzecza, Apolina i Roman Sosnowscy z Siennowa, Aniela i Paweł Malinowscy z Żurawiczek oraz Anna i Stanisław Telegowie z Maćkówki.** Z tej okazji otrzymali oni medale **„Za długoletnie pożycie małżeńskie"**, przyznane przez Radę Państwa. Aktu dekoracji dokonał I sekretrz KG PZPR Kazimierz Wywrot. Na uroczystość, którą uświetniły występy harcerskiego zespołu instrumentalno-wokalnego ze Zbiorczej Szkoły Gminnej, przybyły licznie rodziny i znajomi jubilatów. Do życzeń i gratulacji przyłączyli się także: naczelnik gminy Julian Jucha, przewodniczący GK FJN Bronisław Plocica oraz kierowniczka USC Helena Górska.

◇

Oddział Rejonowy RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Jarosławiu był fundatorem upominków dla 13 par z gminy Rokietnica święcących srebrne gody. Uroczystość z tej okazji odbyła się w miejscowym USC. Pamiątkowe dokumenty z rąk naczelnika gminy Piotra Ełońskiego otrzymali: **Józefa i Jan Skopowie, Stanisława i Kazimierz Strzelcowie, Adela i Mieczysław Sykałowie, Wanda i Julian Strzelcowie, Julianna i Bronisław Olchowi, Ludwika i Franciszek Wojtowiczowie z Rokietnicy; Anna i Julian Stysiałowie, Władysława i Stanisław Stysiałowie z Tuligłów; Zofia i Adolf Bąkowie, Urszula i Bronisław Kostkowiczowie, Marianna i Stanisław Stecowie, Adela i Mieczysław Galiccy oraz Józefa i Kazimierz Bąkowie z Czelatyc.** Bohaterowie tej miłej uroczystości odbierali gratulacje także od kierowniczki USC Eugenii Kasjan, kierownika Oddziału Rejonowego Przedsiębiorstwa „Ruch" w Jarosławiu Bogusława Kolmana i instruktora ds. kultury Danuty Mazur. I tu oczywiście nie brakło kwiatów.

NIE TYLKO POD CHOINKĄ RYBA PO POLSKU
SŁOMA NA PODŁODZE A POD OBRUSEM SIANO

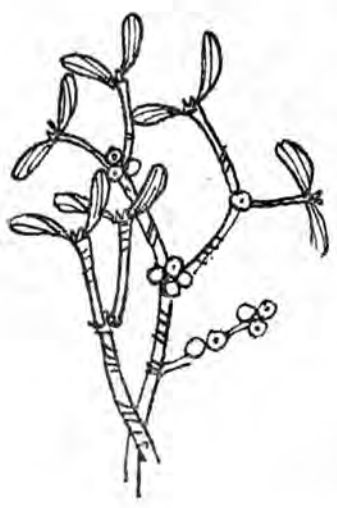

BEZ CHOINKI W DOMU nijako i trudno o świąteczny nastrój. Pod pięknie przystrojonym drzewkiem zwykliśmy znajdować prezenty gwiazdkowe. Zwyczaj to tak miły i tak bardzo zakorzeniony w naszej świadomości, że wydaje się być nie wiadomo jak stary. A tymczasem — jeśli zawierzyć kronikarzom — choinki w swej dzisiejszej postaci przyjęły się w Polsce dopiero na początku XIX wieku. Początkowo strojono je tylko w miastach. Na wsi pojawiły się powszechnie około pół wieku temu.

CO BYŁO PRZED CHOINKĄ? Wieś góralska znała tzw. „podłaźniczki" i „sady" w postaci małych szpilkowych drzewek o przyciętych czubkach. Wieszano je pod sufitem wierzchołkami w dół. Zdobiono różnokolorowymi i różnokształtnymi ciastkami domowego wyrobu, niekiedy obwieszano je także posrebrzanymi lub pozłacanymi orzechami oraz czerwonymi jabłuszkami.

„Podłaźniczki" — zgodnie z gwarowym znaczeniem zwrotu „podłazić kogoś" równa się przynosić komuś szczęście — miały przysparzać pomyślności, dobrobytu, urodzaju, zdrowia. Jeśli więc komuś udało się zdobyć jedną z ozdób lub gałązkę ze świątecznego drzewka, miał — wedle wróżb — zagwarantowany szczęśliwy nowy rok. Zielone gałęzie symbolizowały bowiem stale odradzające się życie.

Podczas gdy u nas przyjęła się choinka, w krajach anglosaskich zwykło się czcić jemiołę. Dlaczego? Przecież powszechnie wiadomo, że jest ona pasożytem, żyje kosztem innych drzew (głównie topoli, choć także jabłoni, co doskonale widać w sadach Kazimierza nad Wisłą).

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że głównym powodem uznania dla jemioły było zachowywanie przez nią liści zimą, a więc nawet wtedy, gdy drzewo-żywiciel stało już ogołocone. Wieczna zieleń liści jemioły była zatem — podobnie jak w przypadku drzew szpilkowych — symbolem trwałości życia.

W czasach starożytnych, w krajach zachodniej Europy, w porze zimowego przesilenia dnia z nocą celebrowano uroczystość ścinania „złotej gałęzi" — jak zwano jemiołę rosnącą na dębie. Ścięcia dokonywano przy pomocy złotego sierpa, uważając, by przypadkiem spadająca gałązka nie dotknęła ziemi, bo mogłaby stracić całą swoją magiczną moc. Wierzono, że tak ścięte gałązki stanowią uniwersalny lek na wszystkie dolegliwości, a także gaszą pożary. Dlatego przechowywano je szczególnie pieczołowicie jako stróża strzegącego domu od chorób i ognia.

Zwyczaj ten kultywowany jest nadal w Anglii, z tym jednak, że gałązki jemioły wiesza się w mieszkaniu już tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia i pod jemiołą składa się życzenia.

A zatem — wesołych świąt!

NA ŚWIĄTECZNYM STOLE nie może braknąć ryby. Każda pani domu ma swój własny, sprawdzony sposób przyrządzania potraw z ryb. Może jednak dla odmiany tego roku poda rybę inaczej, na przykład... po polsku.

Czego nam potrzeba? Do około 1-kilogramowej ryby (niekoniecznie musi być karp, ale

też dorsz, halibut, sandacz, piszę to przekornie, bo wiadomo, że zdane jesteśmy na to co akurat pływa w sklepowym basenie), musimy mieć pół kilograma mieszanych warzyw (a więc marchew, pietruszka, por, seler, cebula), liść laurowy, kilka ziarenek angielskiego ziela, sól, zaś do garnirowania ponadto paprykę, groszek konserwowy, marynowaną dynię, pomidory, ogórki.

Z warzyw ugotować wywar, do którego włożyć rybę w całości lub pokrojoną na porcje. Gotować na małym ogniu ok. 20 — 30 minut. Podajemy na zimno z ostrymi sosami. Nie zapominamy o dekoracyjnym przybraniu półmiska, by na sam widok wzmagał się apetyt biesiadników.

Smacznego!

CHOINKA I TRADYCYJNE POTRAWY to nie wszystko ze specyficznej atmosfery świąt. Miały one — zwłaszcza na wsi — znacznie bogatszą oprawę. W XVII-wiecznej Polsce kultywowano zwyczaje znane jeszcze w czasach pogańskich, a związane ze świętem agrarnym.

Na podłodze rozścielano słomę, po której baraszkowały dzieci, a i z niemałą lubością spoczywał na niej znużony ucztą biesiadnik. Pod obrus kładziono siano, a w kącie izby ustawiano snop żyta.

By zapewnić urodzaj w nowym roku rzucano ziarnem o powałę. Utrapieniem była rozgotowana pszenica z kutii, gdyż w jednej chwili szedł na marne trud gospodyni, która przed świętami wybieliła izbę, a teraz na suficie zostawały brzydkie plamy. Na nic jednak zdawały się protesty. Tradycji musiało się stać zadość.

Panny i kawalerowie ciągnęli źdźbła siana spod obrusa, wróżąc co następuje: gdy zielone — zamążpójście w karnawale, gdy zwiędłe — oczekiwanie, gdy żółte — w dalszym ciągu przez rok w stanie wolnym pozostawanie...

Wierzono, że na Wilię o północy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Toteż dzielono się z nimi onego wieczora resztkami z wieczerzy. Do karmy dorzucano też różowy opłatek...

Wieczerza wigilijna gromadziła przy stole wszystkich domowników. Nim przystąpiono do jedzenia łamano się opłatkiem, życząc sobie nawzajem zdrowia i pomyślności na cały nadchodzący rok. Mistrzem ceremoniału była głowa rodziny lub najstarszy wiekiem domownik. Po wieczerzy wręczano prezenty zwane kolędami. A kolędowano swoją drogą...

W XVII-wiecznej Polsce — jak pisze w swej pracy **„Obyczaje staropolskie"** Zbigniew Kuchowicz — nie obchodzono hucznie Sylwestra. Niemniej jednak z dniem tym wiązały się pewne wróżby. Panowało na przykład mniemanie, że jeśli komuś uda się żartem okraść inną osobę, to cały nadchodzący rok będzie dlań szczęśliwy. Mnożyły się zatem drobne kradzieże, na które każdy — znający zwyczaj — był przygotowany.

1 stycznia życzono sobie „Do Siego Roku" (tzn. doczekania roku następnego), urządzano też proszone obiady oraz wystawne przyjęcia. Na ucztę państwa nie zaprosimy, ale życzenia składamy: „Do Siego Roku"!

Zebrała i opracowała Al-Bo

URZĄD STANU CYWILNEGO

Zakład Ubezpieczeń pochopnych przyrzeczeń.

Z wędrówek po Bułgarii (I)

TRACKI GROBOWIEC W KAZANŁYKU

Kraj ten odwiedzamy często. Nie będę wdawał się w statystyczne wyliczenia, nie jest to potrzebne. I tak wszyscy wiemy, że latem dawno nie widzianych znajomych spotkać można nad Morzem Czarnym, w którymś z bułgarskich kurortów. Umiłowali rodacy ten zakątek. Utarło się przekonanie, że najlepiej spędza się urlopy w Złotych Piaskach, Warnie, Słonecznym Brzegu, Burgas...

Trochę to snobistyczne, lecz nikogo nie potępiam. Ludzie lubią zagranicę, a Bułgaria stała się przed paru laty pierwszym etapem w zaspokajaniu tych ciągot i nadal jest w centrum zainteresowania, szczególnie tych, których nie stać na wyprawy do Włoch i gdzie indziej.

Zastanawia mnie jednak, dlaczego tylko wybrzeże Morza Czarnego ma tylu zwolenników, skoro cały kraj naszych bałkańskich przyjaciół jest pełen niepowtarzalnego uroku?

W LISTOPADZIE przebywałem w Bułgarii na zaproszenie kolegów z tygodnika „Iskra" w Kazanłyku (nasze redakcje współpracują ze sobą od lat). Wędrowałem raczej nieczęsto uczęszczanymi przez polskich turystów szlakami. Kilka dni w Sofii, a potem (już o tej porze bez kwiatów) Dolina Róż i jej centrum — Kazanłyk, skąd wyjeżdżałem kolejno: do Plewen i Gabrowa, do Szipki i na szczyty — Stoletow oraz Bezłudże, do Płowdiw, do Sopot, Karłowa, Kałoferu...

W ciągu 10 dni pobytu w Bułgarii widziałem, słyszałem i czytałem wiele. Dzięki temu wiem o tym kraju znacznie więcej niż kiedyś.

Podczas moich wędrówek spisałem dwa, dużych rozmiarów notesy i kilka luźnych kartek. Dziś jestem w kłopocie od czego zacząć swoją relację. Biorę jeden z notatników i otwieram go na zupełnie przypadkowej stronie. Tam, gdzieś mniej więcej w połowie, widnieje data: 12 XI. Jest to dzień, w którym wraz z Todorem Christowem — zastępcą redaktora naczelnego „Iskry", odwiedziliśmy tracki grobowiec.

Odkryto go 19 kwietnia 1944 roku, na wzgórzu położonym na północnym wschodzie od śródmieścia Kazanłyku, przy okazji budowy schronu przeciwlotniczego. Wejście do grobowca zwrócone jest w kierunku południowym. Ten zabytkowy obiekt starożytnej architektury (przedstawiamy go na rycinie w rzucie pionowym i poziomym) składa się z dwóch części: krypty i prowadzącego do niej korytarza. Krypta ma kształt okrągły (średnica u dołu 2,65 m, wysokość 3,25 m), zwieńczona jest kopułą (jej średnica wynosi u szczytu 0,47 m) przykrytą kamiennym k o r k i e m. Korytarz ma następujące wymiary: długość 1,95 m, szerokość 1,12 m, wysokość 2,24 m. Ściany grobowca i kopulasty sufit pokryte są malowidłami przedstawiającymi sceny z życia Traków (fragment jednego z obrazów reprodukujemy). Zarówno forma architektoniczna budowli, jak i owe malowidła, a także różne przedmioty znalezione w ziemnym kopcu, w którym umiejscowiony jest grobowiec, świadczą o wysokiej kulturze ludzi żyjących przed wiekami na tych ziemiach.

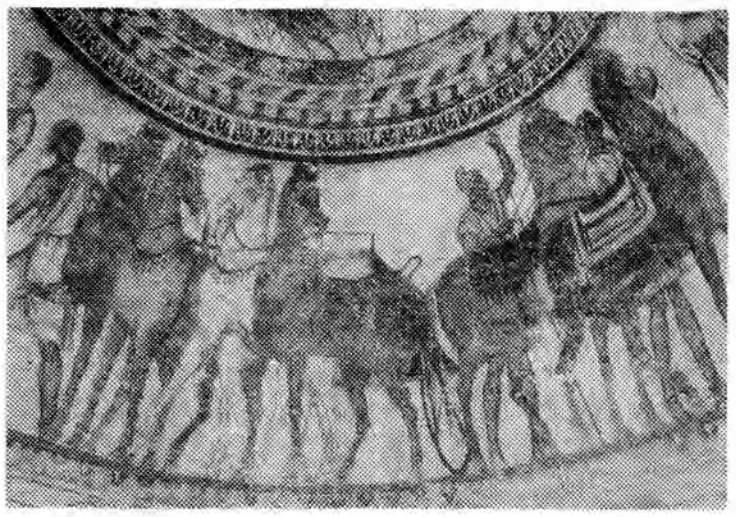

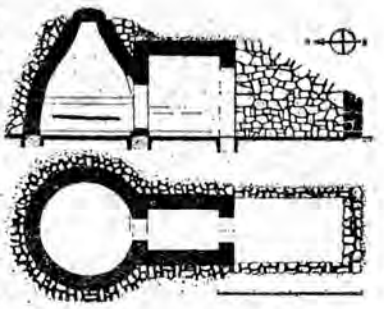

Ten ciekawy, zabytkowy obiekt pochodzi z III—IV wieku p.n.e. Jak sądzą uczeni — stanowił miejsce ostatniego spoczynku nieznanego z imienia wodza trackiego. Warto przy okazji przypomnieć sobie nieco historii...

Trakowie, to plemiona indoeuropejskie zamieszkujące w starożytności Półwysep Bałkański. Były one skłócone z sobą i rozbite na małe państewka o ustroju monarchicznym. Przeżywały różne koleje losu: władali nimi Persowie, Macedończycy, Rzymianie, Protobułgarzy, Turcy.

Obszar na którym ludy te żyły stanowił zawsze przedmiot międzynarodowych sporów. W wyniku tzw. wojen bałkańskich ostateczny podział Niziny Trackiej (termin geograficzny) między Grecję, Bułgarię i Turcję nastąpił w 1923 roku.

Grobowiec, który oglądałem nie jest jedynym świadkiem tamtych odległych czasów. Przy budowie zapory i zbiornika im. Georgi Dymitrowa na rzece Tundża (na trasie z Kazanłyku do miejscowości uzdrowiskowej Paweł Banja) znaleziono ruiny trackiego, a potem rzymskiego miasta Seutopolis. Ślady pobytu Traków na terenie dzisiejszej Bułgarii istnieją także m. in. w Sofii (jej ówczesna nazwa — Serdica) oraz w Płowdiw (Filippopolis).

Jakże ciekawy to kraj, jak piękny i gościnny...

LEONARD CZAJKA

W odległości około 30 km od Budapesztu jadąc w górę rzeki natkniemy się na malowniczy przełom Dunaju. Nieco powyżej, na prawym brzegu leży Esztergom, dawna twierdza Karola Wielkiego. Poniżej — Szentedre, słynne niegdyś miasto handlowe. W samym centrum zakola jedyna miejscowość — ruiny jednej z największych twierdz Wyszehrad, w późnym średniowieczu i epoce renesansu będącej siedzibą królów węgierskich. U stóp położonego na wysokiej górze zamku istniała niewielka osada służebna.

Górny zamek zbudowano na szczycie wulkanicznego wzgórza (338 m). Był siedzibą typowo rycerską. Miał potężne mury i baszty. Mury łączyły go z wieżą Salomona zbudowaną na stoku wzgórza przez Belę III w połowie XIII wieku. Była to forteca nie do zdobycia. Mieściła skarbiec królewski. Przechowywano tu m. in. koronę świętego Stefana.

Na nadrzecznych tarasach rozciągających się u stóp wzgórza wznosił się wielce okazały zamek dolny założony przez Karola Roberta Andegaweńskiego w początkach XIV wieku. Był pełen przepychu: miał 350 komnat i sal o różnym przeznaczeniu, tarasowate ogrody z rzeźbami i fontannami, a z wykutej z czerwonego marmuru studni na pałacowym dziedzińcu w dnie świąteczne, zamiast wody, płynęło wino. Tu najżywiej toczył się nurt życia kulturalnego renesansowych Węgier.

W 1542 roku Turcy zniszczyli zamek, tak dokładnie zrównali go z ziemią, że jeszcze w XIX wieku uważano dawne opisy kronikarskie za wymysł fantazji. Został on jednak w pokaźnej części odkopany, zrekonstruowano studnię z czerwonego marmuru i fragment fontanny. Aktualnie prowadzone są intensywne prace przy rekonstrukcji górnego zamku. Na mocy specjalnej uchwały rządowej ma on być z całą pieczołowitością odtworzony tak jak wyglądał za czasów świetności.

W odległości około 20 km leży Esztergom. W czasach Karola Wielkiego wznosiły się tutaj mury najdalej na wschód wysuniętej warowni państwa Franków. Wokół rozbudowała się ludna osada handlowa nazywana wówczas Osterringun, tzn. „wchodni zamek". W średniowiecznej łacinie brzmiała ta nazwa jako Strigonium, które Węgrzy przyswoili sobie jako Esztergom.

Zamek Franków wznosił się na skalistym wzgórzu. Najwspanialszym zabytkiem — niestety już go nie ma, został doszczętnie zniszczony — był pałac Beli III zbudowany według zasad bizantyjskiej sztuki wojennej w kształcie 6-kątnej potężnej wieży (władca ten wychowywał się bowiem w Bizancjum).

Przez wiele wieków miasto zamieszkiwali wybitni artyści i rzemieślnicy (także włoscy, flamandzcy, francuscy i hiszpańscy). W galerii prezentowane są obrazy sławnych mistrzów, m. in. Cranacha, piękne zbiory miniatur, gobelinów, sztuki złotniczej i rzemiosła artystycznego.

Na wzgórzu góruje bazylika, największa świątynia na Węgrzech (107 m długości i 100 m wysokości), której budowę rozpoczęto w r. 1822 w stylu klasycystycznym.

Esztergom chlubi się najstarszym znanym patentem zezwalającym na otwarcie restauracji. W roku 1279 otrzymał go miejscowy restaurator Peter Kopasz, a więc w nadchodzącym roku przypada jubileusz 700-lecia!

Poniżej Esztergom leży około 10-tysięczne Szentendre. W czasach starożytnych była to osada handlowa, w pobliżu której Rzymianie zbudowali obóz wojskowy zwany Ulpia Castra, a na przeciwległym brzegu Dunaju — wojskową fortecę.

Miasteczko żyło w spokoju. Oszczędzili je w XIII wieku Tatarzy, nie imali się go Turcy, ba, pozwalali kupcom swobodnie handlować towarami spławianymi rzeką, co na owe czasy było nie lada przywilejem! Dunaj był bowiem arterią handlową między Bliskim Wschodem a Czechami i Austrią. Najliczniejszą grupę etniczną wśród kupców stanowili Serbowie, dało się to odczuć zwłaszcza w XVII wieku, kiedy to chronili się oni na Węgrzech przed prześladowaniami tureckimi.

Najbujniej rozwijało się miasteczko w XVIII wieku. Mieszały się tu różne nacje kupieckie. Mieszkali w Szentendre Dalmatyńczycy, Austriacy, Niemcy, Czesi i Słowacy. Od tamtego czasu notuje się zastój. Miasto jakby zostało zakonserwowane w swym wyglądzie, liczy nawet tyle samo mieszkańców.

Stara zabudowa — barokowe i rokokowe domy kupieckie — stanowi zespół zabytkowy jeden z najpiękniejszych na Węgrzech. Już w XIX wieku uroki tego miejsca nęciły artystów malarzy. Dla mistrzów palety z Budapesztu stało się Szentendre tym, czym dla naszych rodzimych twórców jest malowniczy Kazimierz nad Wisłą. Aktualnie zamieszkuje je kolonia malarzy węgierskich, którzy mają tu swój dom pracy twórczej.

Miasteczko istotnie jest pełne uroku. Urzeka czerwienią stromych dachów, waskimi niczym ucho igielne zaułkami, mnogością kamiennych schodków, brukiem uliczek i pastelowymi niewielkimi domami. Wymarzone miejsce na festiwale sztuki ludowej (odbywają się one przez całe lato, a występom zespołów folklorystycznych służy nie tylko amfiteatr w rynku, lecz także plac przed zabytkowym kościołem na wzgórzu).

W Szentendre czas jakby zatrzymał się w miejscu. Miasteczko zdaje się żyć z dala od cywilizacyjnego zgiełku. Jedynie biegnąca brzegiem Dunaju autostrada i wzmagający się z roku na rok ruch turystyczny przywołuje nas do rzeczywistości z końca XX wieku.

A.B.

WYSZEHRAD — ruiny cytadeli (XIV — XV w.) *FOT. ARCHIWUM*

NA POZÓR

Mniej widoczne
kiedy człowiek
się na wszystkie strony kłania
są potknięcia i zachwiania.

OKRES świąteczny stanowi okazję do licznych spotkań towarzysko-rodzinnych. Wypełniają je rozmowy z bliskimi i przyjaciółmi, śpiew. Ten ostatni coraz częściej bywa wspierany przez grające krążki. Trudno dziś wyobrazić sobie mieszkanie bez gramofonu. Przy pomocy tej „magicznej" skrzynki młodzież uczy się języków obcych, naszym najmłodszym pociechom odtwarzamy bajki, a sami, żądni niepowtarzalnych wrażeń, słuchamy lirycznych arii Teresy Żylis Gary czy wręcz wzruszających symfonii Ludwiga van Beethovena.

W br. fonografia wkroczyła w drugie stulecie swego istnienia. Warto przy tej okazji przypomnieć dzieje gramofonu i płyty, im bowiem zawdzięczamy możliwość słuchamy lirycznych arii Teresy Żylis-Gary czy wręcz kowych i najpoważniejszych koncertach estradowych.

DŹWIĘK ZAKLĘTY W WINYLU

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WYNALAZEK GRAMOFONU zawdzięczamy Thomasowi Edisonowi, który w roku 1878 skonstruował fonograf służący do mechanicznego zapisywania dźwięku. Pierwsze prototypy urządzenia różniły się diametralnie od późniejszych patefonów czy współczesnych wytworów firm „Philips", „Dual" lub naszej „Foniki". Swym wyglądem przypominał fonograf woskowy walec, który przyjmował zapis dokonywany przez metalowy rylec osadzony w specjalnej membranie. W 10 lat później Amerykanin niemieckiego pochodzenia Emil Berliner zastąpił walec okrągłą płytą cynkową pokrytą woskiem. W tym czasie pojawia się po raz pierwszy termin „gramofon". Berliner doskonali urządzenie. Wykorzystując ówczesne zdobycze galwanoplastyki opracowuje metodę wykonywania matryc, które służą do tłoczenia płyt w większych nakładach. Przez szereg kolejnych lat kopiowania nagrań dokonuje się na płytach szelakowych, zachowując zasadę rejestracji dźwięku na jednej stronie.

W latach trzydziestych pojawia się technika elektrycznego zapisu dźwięku. Rok 1931 przynosi pierwsze nagranie mikrorowkowe otwierające drogę obecnym płytom długogrającym. Dzisiaj udoskonalona płyta zapewnia nam recepcję całej gamy dźwięków w wymiarze stereo i kwadrofonicznym. Do popularności gramofonii przyczynił się m. in., mający niezliczoną rzeszę wielbicieli swego talentu, Enrico Caruso. Katalog jego nagrań w roku 1928 liczył ponad 200 pozycji.

W początkach lat trzydziestych produkcja grających krążków uległa obniżeniu w związku z rozwojem radiofonii. Był to jednak okres przejściowy. Dziś radio bazuje w dużej mierze na nagraniach płytowych. Niektóre radiofonie krajowe tłoczą dla potrzeb własnych, i nie tylko, płyty we własnych studiach nagraniowych. Radio brytyjskie np. wydaje płyty do nauki języka angielskiego, a wytwórnia płytowa radia i TV Belgrad wypuszcza na rynek płyty z muzyką rozrywkową.

Obecnie działa na świecie kilkaset firm płytowych. Do najpoważniejszych należą: CBS. „Philips", „Apple", „Columbia". „Arista", „Parlophone", „Atlantic", EMI. RCA „Victor" i „Tamla Motown". Najbardziej znanymi firmami w krajach socjalistycznych są: „Melodia" (ZSRR), „Jugoton" (Jugosławia), „Amiga" i „Eterna" (NRD), „Balkanton" (Bułgaria), „Electrecord" (Rumunia), „Supraphon" (CSRS). U nas Przedsiębiorstwo Państwowe „Polskie Nagrania" obejmuje wytwórnie: „Muza", „Pronit", „Veriton" i „Tonpress". Część z nich powstała w następstwie upaństwowienia działających w kraju do roku 1946 prywatnych wytwórni „Mewa", „Melodia" i „Fogg Record".

HENRYK GRYMUZA

Tadeusz Piekło

Przed ponową

Suche i szronne, grudniowe rozłogi,
w lodowych lustrach kałuż, obok drogi.
Zmierzch tężał mrozem. Nów na niebie stał —
a lód mnie nosił, gdzie tylko sam chciał.

Twardych podkówek wyostrzona stal
kreśliła białą linię — do upadku,
w zapamiętaniu chciwym. Noc już szła,
gdy mnie do domu zawołała matka.

Gdzieś grzmiały fronty. Tutaj zmierzch wieś krył,
i nielegalnie mielono pszenicę
na chleb świąteczny, w żarnach. A lód lśnił
i kusił siwą pędu tajemnicą.

Strzechy i węgły spopielił już czas,
wchłonął bez śladu buty z podkówkami...
Lecz kiedy padam w biegu — raz po raz —
znów widzę nieba zetlały aksamit;
i patrzę wstecz — i wiem, że nie podołam:
szron już na dobre osiadł na mej głowie.
Ach, jakże żal, że nikt już nie zawoła,
i nigdy słowa żadnego nie powie.

Chciałbym, gdy niebo wdziewa mroźny granit
znów padać. Na lód. Szronnymi łąkami
nadejdzie matka, i mnąc w ręku chustę
powie mi: wstawaj, to nie takie trudne...

ARS NOVA zwyciężyła w plebiscycie STUDIA PIOSENKI

„TAK BARDZO BYM CHCIAŁ" – LAUREATKĄ ROKU 1978

Duże zainteresowanie towarzyszyło finałowi cyklicznych imprez pod hasłem „STUDIO MUZYKI ZAPRASZA — WYBIERAMY PRZEBÓJ ROKU", których organizatorem był Wojewódzki Dom Kultury, działający przy współpracy redakcji „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO", Zarządu Wojewódzkiego ZSMP oraz Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

Przypomnijmy, że przez kilka pierwszych miesięcy br. odbywały się w sali WDK koncerty, w których występowali soliści i zespoły wokalno-instrumentalne z województwa przemyskiego. Prezentowały one własne piosenki, kandydujące do miana laureatki miesiąca. Walory tych utworów oceniała publiczność i w wyniku głosowania układano listy przebojów.

W bieżącym miesiącu odbył się koncert, z udziałem wykonawców, których piosenki zajęły czołowe miejsca w poszczególnych miesiącach. Młodzieżowa publiczność oceniła te utwory na specjalnych kuponach plebiscytowych.

Kolejny sukces odniosła grupa wokalna „ARS NOVA", której piosenka pt. **„Tak bardzo bym chciał"** zyskała miano PRZEBOJU ROKU 1978. Słowa do niej napisał **Wacław Prosiecki,** natomiast muzykę skomponował **Andrzej Kwaśnicki.**

Komisja „Studia Muzyki", w skład której wchodzili przedstawiciele organizatorów i publiczności, stwierdziła po obliczeniu wszystkich głosów, że piosenka laureatka zdobyła 306 punktów.

Na drugiej pozycji znalazła się piosenka pt. **„Zakłopotany Jaś"**, w wykonaniu **Jadwigi Błońskiej** z Przemyśla, która jest autorką muzyki i tekstu. Utwór ten otrzymał 288 punktów.

Przyznano również dwa równorzędne trzecie miejsca. Zdobyli je: zespół „PARAMETR" z Jarosławia za piosenkę pt. **„Szkoda mi ciebie"** oraz grupa „FG" z Przemyśla za piosenkę pt. **„Chciałbym zamknąć dzień na klucz".**

Wyróżniono ponadto zespoły „GENUS" z Łowiec, „ARDITĘ" z Przemyśla i dziecięcy zespół instrumentalno-wokalny z Sośnicy.

Laureaci, a także autorzy tekstów i kompozytorzy, otrzymali dyplomy oraz cenne nagrody rzeczowe.

Jak poinformował dyrektor WDK **Wojciech Władyczyn,** tego rodzaju imprezy Studia Muzyki, w nieco zmodyfikowanej formie, kontynuowane będą w roku przyszłym, gdyż spotkały się z ogólnym uznaniem.

Na wszystkich koncertach sala wypełniona była do ostatniego miejsca. Warto podkreślić, że w koncertach brały udział zespoły z różnych środowisk miast i gmin naszego województwa, dzięki czemu była to jednocześnie szeroka prezentacja dorobku w tej dziedzinie amatorskiego ruchu artystycznego.

(jm)

ROZMOWA BOJAŹLIWEGO Z ŁYSYM

— Włosy na głowie stają!
— A czy wpierw wyrastają?

Jerzy Krzewicki

CZŁOWIEK I ŚWIERK

Stał zasłuchany w ciszę grudniowej nocy. Z ciemnego nieba leciały bezszelestnie wilgotne płaty śniegu. Ogrzane ciepłym powietrzem, uchodzącym z otwartej sieni, topniały w ganku i na drewnianych jego poręczach, za to na podwórzu i dachach zabudowań leśniczówki tworzyły grubiejącą, białą pokrywę.

— Jak chwyci mróz, będą piękne święta. — Na myśl o tym, że jutro, w wigilię Bożego Narodzenia śnieg pokryje pola i lasy, że gromadki dzieci ruszą z nartami i sankami na stoki gór, że w oknach chałup zaiskrzą się choinkowe ozdoby i popłyną ku niebu kolędy, ścisnęło mu się serce, coś zaczęło pchać się do krtani.

Bardziej wyczuł niż usłyszał szelest kroków żony. Stanęła za nim. Nie obejrzał się. Dopiero gdy usłyszał jak wstrząsa nią tłumione łkanie, przyciągnął ku sobie. Chciał pocieszyć, zrezygnował jednak — wszystko to będą tylko słowa, słowa i nic więcej. Co zmienią? Stali w milczeniu.

Odezwała się pierwsza.

— Jasiek przed chwilą prosił ciebie o drzewko, a mnie — bym mu je ubrała, potem znowu zamajaczył... Gorący jak piec, ledwie dyszy.

Przypomniał sobie nieokreślony wyraz twarzy felczera i to, jak unikał jego wzroku.

— W takim stanie, po tych wertepach, żywego furmanką do szpitala nie dowieziecie. Jak syn do jutra wytrzyma, to może saniami... Ja nic więcej uczynić nie mogę...

— Powiadasz, chciał drzewko — podjął słowa żony. W jego głosie zabrzmiała nuta niepokoju. Z trwogą pojęła co ma na myśli. Nie pytała o nic, kiedy odsunąwszy ją od siebie zeszedł schodami na podwórze, sięgnął po opartą o ścianę laskę wystruganą z dębowej gałęzi i ruszył ścieżką w kierunku ogrodu. Patrzyła za nim, i choć już dawno rozpłynął się w ciemności, wiedziała, że mija ostatnie drzewa sadu, że pnie się pod górę ku Uroczysku, że przyspiesza kroku, że w nim, jak i w niej rośnie niepokój, może nawet strach. Zza ściany dobiegł głos syna. Ruszyła ku niemu, by zimną dłonią ostudzić czoło i matczynym słowem odpędzać gorączkowe majaki.

...Był w połowie stoku, kiedy usłyszał stuk siekiery. Jedno, drugie pacnięcie w miękkie drewno. Kiedy indziej, i nie w tym miejscu, skradałby się, aby podejść kłusownika i złapać na gorącym uczynku, a teraz... Krzyknął jakby chciał zatrzymać czyjąś dłoń uzbrojoną w toporzysko — i pobiegł. Tylko kilka kroków, i stanął. Nie było po co spieszyć — tam, gdzie zawsze czerniał idealnie równy, stożkowaty kształt srebrnego świerka, była szarość nieba.

W parowie, po przeciwnej stronie wzgórza łamały się gałęzie, oddalał i cichł tupot nóg. Nie gonił. Minęły chwile zanim z wewnętrznym ociąganiem ruszył przed siebie. Nie zmyliły go oczy: trzymetrowej wysokości drzewo leżało na ziemi. Podniósł je, postawił, jakby miał nadzieję, że w ten sposób przywróci mu życie. Długo trzymał zanim delikatnie położył przed sobą, machinalnie starł dłonią śnieg z leżącego obok głazu i siadł. Gładził końcami palców gałęzie ściętego świerka. Nie czuł zimna, które ciągnęło od kamienia, ani śniegu, który siadał na włosach, na naramiennikach zielonej kurtki i pochylonych plecach. Patrzył przed siebie, w dół, w czerń niewidocznych drzew okalających leśniczówkę. Poprzez bezlistne gałęzie mrugało ku niemu oświetlone okno — tak samo jak bez mała trzynaście lat temu. Myśli pobiegły wstecz, odżyły wspomnienia. Nie bronił się przed nimi, zdecydował przeżyć wszystko jeszcze raz, od tamtego dnia począwszy...

...Kiedy stara Handziakowa powiedziała mu, że się zaczęło, wyszedł z izby. Inny chłop by został, pomógł akuszerce, a jego pognało najpierw na podwórze, a gdy usłyszał krzyk, na Uroczysko. Siadł na gruzach spalonego przed laty kościoła, wówczas jeszcze nie zarośniętych krzewami, i patrzył na migocące światła leśniczówki. Jaśniały wtedy we wszystkich oknach, a nie — jak teraz — w jednym. Kotłowała się w nim na przemian — i radość i obawa. Kiedy się trochę opamiętał, spostrzegł, że gniecie w dłoni sadzonkę iglastego drzewka zabraną bezmyślnie z podwórza, gdzie setki podobnych czekały na wysyłkę do nadleśnictwa i dalej w świat. Miał ją cisnąć, lecz się rozmyślił. Wygrzebał dłonią rowek przy miedzy i wsadził. Długo oklepywał i gładził dłońmi ziemię, byle odwlec czas powrotu do domu. Pragnął, kiedy wróci, aby było już po rozwiązaniu.

Handziakowa powitała go w sieni uśmiechem.

— Macie syna. Duży — informowała zadowolona. W jego oczach wyczytała pytanie, dodała więc:

— Swoje zrobiłam jak najlepiej. Idźcie teraz do żony...

Zrozumiał. I teraz i poprzednio dwa razy uczyniła co do niej należało, ale co z tego... Bóg ich doświadczał. We wsi ludziska gadali: kara, bo służbista, bo w układy nie wchodzi, żyć nie daje, sidła niszczy, jakby las był jego a nie państwowy. Pierwszy był także syn, zmarł po miesiącu. Jakaś wysypka i ani się spostrzegli. Córka żyła jeszcze krócej. A to trzecie? Co z nim będzie? Kiedyś zgadał się z miejskim paniskiem, co w jego obwodzie polował, i ten coś mu tam zawile tłumaczył o przeciwieństwie krwi, radził przebadać się u lekarza, ale kto na wsi takie rzeczy robi...

— Nie martwcie się na zapas. Ten chłopak pospołu ze świerkiem w zdrowiu rosnąć będzie.

Jej słowa przypomniał sobie kilka dni później, kiedy przechodząc koło Uroczyska zobaczył świerk posadzony tamtej nocy.

— Ładny będzie — pomyślał i rozejrzał się za kijem, by go nim podeprzeć. Pójdzie ktoś miedzą i niechcący złamie, albo krowy zadepczą gdy je na trawę pod las popędzą.

Ułamał grubą gałąź, zaostrzył i wbił w ziemię...

— Skąd ona mogła wiedzieć, że świerk posadziłem? — dumał. Przy rodzącej przecież siedziała. Może myślała w ogóle o drzewach, które co roku sadzę i tak się jej rzekło, a ja głupi do głowy sobie to biorę?

Mimo to wiosną, kiedy chłop przyjechał zorać mu deputatowe pole, kilkakrotnie przykazywał:

— Tylko mi, Pasternak, na świerk uważajcie!

Do domu poszedł dopiero wtedy, gdy nie było już obawy, że oracz pługiem o korzenie zawadzi lub koń orczykiem o pień zaczepi.

Dziwiła się żona trosce o to drzewko.

— Mało masz w lesie, że na polu świerki sadzisz? I tak ziemi niewiele. O jabłonie tak nie dbasz choć z nich pożytek — sarkała niezadowolona, że jej miejsce pod uprawę warzyw uszczupla. Słuchał cierpliwie, nie oponował, nie tłumaczył, ale koło drzewka chodził i swoje robił, bo mu w uszach ciągle Handziakowej słowa brzmiały: „pospołu ze świerkiem rosnąć będzie". I prawdę mówiąc — chował się syn pięknie i drzewko strzelało w niebo, nad podziw równo rozkładając boczne gałęzie, mocno obsypane srebrnym igliwiem. Słońca miało dosyć, a ziemię nawożoną, żyzną.

...Był wczesny ranek. Jaśkowi trzy lata minęły. Smarował osie wozu, bo skrzypiały od jakiegoś czasu aż w uszach darło, żona zaś poszła popaść krowę i przy okazji przerwać wschody buraków. Na płacz dziecka przerwał pracę i ruszył do izby. Mały krzyczał jakby bolał go żołądek. Wymiotami obrudził łóżeczko i siebie. Przestraszył się — w nocy spał przecież spokojnie i dopiero teraz, ni stąd, ni zowąd? Wyszedł przed dom i zaczął wołać żonę. Po rosie głos niosło daleko, był pewny, że go słyszy, ale mimo to pobiegł jej naprzeciw. Spotkali się w połowie drogi.

— ?

— Dziecko chore!

— Co się stało?

— Czy ja wiem? Leć do chałupy, ja przypędzę krowę! Pobiegła w dół, a on już spokojniej poszedł pod górę.

Nie od razu zobaczył przewrócony kołek i nadłamane gałęzie świerka. Zaklął. Ze złością uderzył krowę kijem, aż odskoczyła na długość łańcucha. Schylił się, sprawdził czy drzewko całe i znalezionym kamieniem wbił ponownie drąg w ziemię, odczepił bydlę od palika i pognał przed sobą ku leśniczówce.

— Co z Jaśkiem? — zagadnął wszedłszy do mieszkania.

— Dziesięć minut temu uspokoił się, śpi jakby nigdy nic.

— Powiadasz, dziesięć minut temu? A jak wróciłaś do domu?

— Płakał. Dwa razy wymiotował i to mu z pewnością pomogło, wyrzucił co miał złego w żołądku... Jak myślisz, co mu wczoraj mogło zaszkodzić? Kiedy się obudzi, trzeba będzie popytać.

— Dziesięć minut, powiadasz — powtarzał patrząc na spokojnie śpiące dziecko. — Dziesięć minut..

— Coś się tak czepił tych dziesięciu minut?

— ...bo widzisz, akurat tyle mniej więcej czasu temu poprawiłem naddeptany świerk.

— I co z tego? — patrzyła na niego nie rozumiejąc o co mu chodzi, do czego zmierza.

Jeszcze raz spojrzał na chłopca i poszedł kończyć przerwaną robotę przy furmance. Gdyby szła za nim, usłyszałaby jak kilkakroć powtarza pod nosem: „będzie rósł pospołu ze świerkiem".

— Zbieg okoliczności i tyle — tłumaczył sobie nagłe zachorowanie dziecka i jednoczesne uszkodzenie drzewka, ale w głębi duszy czuł niepokój. — A jeśli wróżba jest prawdziwa? Nie! To być nie może, życie ludzkie i jakieś tam drzewko! A może nie na darmo Handziakową ludzie wiedźmą nazywają i chętnie by się jej ze wsi pozbyli, gdyby nie to, że dzieci jak nikt odbiera i bez niej niejedna baba z tego świata przy porodzie by zeszła, gdyż lekarz do wsi nie dotrze, a do Baligrodu lub Leska szmat drogi i to kiepskiej. Dziura zabita deskami i człek głupotom posłuch daje. Tak się starej przypadkowo powiedziało, a ja w tym zły los jakowyś widzę. — Aby odpędzić natarczywe myśli energicznie zabrał się do pracy...

Pewnego dnia, gdy niszczył motyką zielsko wokół świerka, usłyszał głos Handziakowej:

— Dobrze robicie. Trzeba dbać o swoje!

Stała krok za nim. Kiedy i jak podeszła, że jej nie usłyszał?

— Przestraszyliście mnie, Handziakowa!

— Pielęgnuj, pielęgnuj...

Odeszła nie zatrzymywana. Kiedy nie mogła już widzieć jego gestu, splunął trzy razy pod nogi.

— Czarownica!

Patrzył za nią jak wchodzi między drzewa. Wysoka, chuda, zawsze zdrowa, znająca się na ziołach, tajemnicza, budząca respekt u ludzi. Przypisywano jej niejedno: to krowie miała jakoby mleko zabrać, to kogoś o ból głowy i mdłości przyprawiła. Spotykał ją w lesie zbierającą zioła. Jedne po wysuszeniu niosła do miasta na sprzedaż, inne trzymała w chałupie. Wisiały, powiązane w pęczki, na ścianach, za obrazami, pod sufitem. Mieszkała sama, bez rodziny, jej chłop zginął przed laty w tartaku. Runęły sztaplowane kloce i ani zipnął. Niezła z niej była akuszerka, ponoć jakąś szkołę miała za sobą, ale z biegiem lat dziwaczała z samotności. Sam słyszał jak zbierając ziele przemawiała doń po łemkowsku niczym do człowieka...

Wracał kiedyś zimą z lasu, a droga wiodła przez Uroczysko. Patrzy, a tu odciśnięte w śniegu kopyta konia i nieprzerwany ślad ciągniętego na smyka kloca. Kradziony czy na asygnatę? Ale dlaczego akurat tędy, przez parów, a nie trochę dalej, lepszą drogą? Kiedy ślad skręcił w lewo, na krawędź jego miedzy, przyspieszył kroku.

— Świerk! Pewnie wyłamał! Tak źle jednak nie było. Drzewko miało wprawdzie obdarte gałęzie, lecz stało. Ze złym przeczuciem popatrzył na leśniczówkę.

W domu zastał Handziakową. Chleba od nich pożyczać zwyczaju nie miała, na plotki do nikogo nie chodziła, co więc ją sprowadziło?

— Wasz chłopak zleciał ze sanek, drugie najechały i musiałam rękę nastawiać. Nic mu nie będzie! Przyjdę za kilka dni zdjąć łupki...

Z przejęcia zapomniał podziękować. Kiedy przyszedł do siebie, jej już nie było.

Tej nocy długo opowiadał żonie o tym jak posadził świerka kiedy rodziła syna, o przepowiedni akuszerki, o uszkodzeniu drzewka przez krowę i nagłej chorobie dziecka, o dzisiejszym przypadku, o wieczornym niepokoju, który w nim drzemie, spać nie daje, gdy sobie pomyśli, że zdrowię, a może nawet życie ich Jaśka dziwnym zrządzeniem losu związane jest ze srebrnym świerkiem, podobnym do tysięcy, a widocznie innym. Długo milczała, a kiedy myślał, że zasnęła, usłyszał:

— Idź rano i ogrodź mocnymi belkami!

Nie odpowiedział. Oboje wiedzieli, że tak uczyni skoro nastanie świt.

Syn miał metr wzrostu, a drzewko na dwa wybujało. Jesienią, kopiąc ziemniaki, zobaczył Handziakową jak na Uroczysku zbiera leśne jagody.

— Dzień dobry! — powiedział!

Mruknęła coś w odpowiedzi nie przerywając zajęcia, dopiero odchodząc zatrzymała się przy nim chwilę, powiedziała coś o ziemniakach, o pięknej pogodzie i tak mimochodem, patrząc na świerk, dodała:

— Ogrodzenie solidne, krowa nic mu nie zrobi, bo duży, oby tylko ludzie... Święta przecież blisko.

Poszła, a on długo rozważał jej słowa. Za dwa miesiące grudzień, za trzy Boże Narodzenie. Ma czarownica rację — tak ładne drzewko trudno w całym lesie znaleźć, a do tego pod ręką... Wprawdzie do leśniczówki stąd niedaleko, ale przecież kradną ludziom z podwórza, a cóż dopiero z pola...

Od tamtej zimy, rokrocznie, złorzeczył sobie, swej głupocie i Handziakowej, a mimo to w okresie przedświątecznym po pięć razy w nocy szedł pilnować świerka. Im noc była ciemniejsza, tym częściej. Psa przy nim wiązał. W pierwszym roku stróżowania okazało się to zbyteczne, w drugim spłoszył kłusownika. Potem znowu nic i dopiero teraz, kiedy chłopcu na trzynasty rok szło...

Wstał. Podniósł drzewko, podgarnął gałęzie i przycisnął do boku.

— Pospołu ze świerkiem rosnąć będzie — bezwiednie szeptał schodząc ciężko ku leśniczówce.

NACIĄGACZ

Wygląda, że do trzech nie zliczy, gdy musi oddać, co pożyczył.

WĄŻ W KRÓLEWSKIEJ KORONIE

— *Z tym cudem nad Wiarem to jest prawda. Bober widział wszystko na własne oczy. Jak ktoś nie chce, to niech nie wierzy, ale tak było. Szedł Bober o świcie wzdłuż rzeki i nagle coś zaszumiało w zaroślach, a raczej zasyczało przeraźliwie. Przeląkł się i skrył za drzewem i wtedy zobaczył, jak z zarośli pełznie wąż. Ale to nie był zwykły wąż. Na głowie miał koronę, a skóra błyszczała niezwykłym blaskiem. Wlazł ten gad do Wiaru i zaczął pluskać się w wodzie, lecz przedtem zdjął koronę i położył ją blisko Bobera, tak że ten widział ją jak na dłoni. Później wąż wyskoczył z rzeki, zabrał królewskie nakrycie głowy i znikł tak prędko, jak się pojawił. Ludzie w Rybotyczach mówią, że to był Król Węży, ale tego to już nie wiem... A może to bajka, którą Bober sam wymyślił... A pan jak sądzi, mogło być coś takiego?*

Śnieg skrzy się w grudniowym słońcu, mróz skrzypi pod butami młodego listonosza.

— *Gdzie mieszka Widłak?* — pytam.

— *Franciszek? Tam za potokiem* — listonosz wskazuje mi drogę.

— *Czy słyszał pan, że ten Widłak zna jakieś cudowne sposoby leczenia zwierząt?* — próbuję dowiedzieć się, czy miejscowi wiedzą coś o tym niezwykłym człowieku.

— *Ee, tam* — listonosz ma zdziwioną minę. — *Może i coś jest na rzeczy, ale ja się tym nie interesuję...*

Przy drodze obok potoku stoi dom Widłaka, lecz na drzwiach wisi kłódka. Sąsiedzi widzieli go przed chwilą, ale dokąd poszedł, nie wiedzą.

— *Czy on leczy zwierzęta?*

— *Teraz mniej już, ale przedtem, gdy nie było weterynarza, to miał sporo pracy. Nie zawsze mu się udawało, bo razu jednego krowa zdechła w PGR, mimo że przyniósł ze sobą jakieś pudełko, sznurek i kredę, a krowę smarował dwoma palcami od rogów aż po kopyta. Ale wiele razy potrafił wyleczyć... Tu, w Rybotyczach, byli też inni cudotwórcy. Taki na przykład stary Waługa Józef, który zmarł przed kilku laty, to umiał chmury odpędzać. Jego syn zna może jeszcze te zaklęcia, ale sam już chyba tego nie robi...*

Dom Waługi także zamknięty. Idąca drogą kobieta, która oczekuje na przyjazd znajomego z amerykańskiego uniwersytetu, mówi do mnie, że sąsiad na pewno jest w mieszkaniu, ale obcego nie wpuści. Czy słyszała, że Waługa umie chmury odpędzać? Kobieta ścisza głos.

— *Jasne, że słyszałam, ale to stary odpędzał. Młodego lepiej o to nie pytać, bo w oczy napluje. Oni, ci młodzi, to już nie mają tych książek z zaklęciami. A może i mają, kto ich wie... Najgorsza jest stara, to znaczy żona nieboszczyka. Ona zaczarowała kiedyś takiego jednego i zaraz krew mu się puściła i poszedł do ziemi. Ludzie mówili, że w nocy Waługowie byli na cmentarzu, wyjęli kość z grobu i zakopali w ogródku tego, który zaraz potem umarł. Ja blisko nich mieszkam, więc jak robili czary, to wystawiałam święty obraz do okna, żeby złe odpędzić...*

Znów spotykam listonosza.

— *Znalazł pan coś ciekawego?* — pytam.

— *Znalazłem.*

— *To dziwne... Ale tak sobie właśnie przypomniałem, że ten Widłak, to faktycznie uratował raz zwierzęta, które żmija ugryzła. Coś w tym jest... Tylko po co rozmawiał pan z tą babą, bo widziałem jak pan rozmawiał koło domu Waługi. Ta kobieta to zwyczajny „świr"...*

— *Obłąkana?*

— *Coś w tym rodzaju...*

Z listonoszem, który z racji swej profesji zna wszystkich w Rybotyczach, spotkam się tego dnia jeszcze niejeden raz. I zawsze opowie mi coś nowego, wyśmiewając się z przesądów starych mieszkańców wsi. A tych, w sędziwym wieku, jest tutaj znacznie więcej niż młodzieży. Na każdym kroku widzi się pochylone staruchy, owinięte w długie chusty. Ich poorane zmarszczkami twarze są dziś rumiane od siarczystego mrozu.

Taka, na przykład, Hawłowa, dobrze pamięta starego Waługę, a jeszcze lepiej to słynne zdarzenie, sprzed chyba 15 lat, o którym jeszcze teraz na wsi się wspomina. A było tak: córka Waługi miała narzeczonego i mieli się już pobrać, ale chłopak znalazł inną i rzucił swą kochankę. Gadali, że ona była w rozpaczy, bo zhańbił ją wcześniej i gdyby się ożenił, to wszystko byłoby w porządku, a tak to różnie potem mogło z nią być. Więc w dniu ślubu tego jej chłopaka, porzucona dziewczyna wyszła razem z rodziną na drogę, którą młoda para miała jechać do kościoła. Panna młoda miała białą suknię, on też był chłop na schwał, aż przyjemnie było na nich spojrzeć. I to jeszcze bardziej rozeźliło Waługów.

Stanęli na środku drogi i przez sito siali popiół, powiewając przy tym białym prześcieradłem. To były straszne czary, bo gdyby młodzi wtedy przejechali, to spadłaby na nich okrutna klątwa i niechybnie by pomarli. Na szczęście ktoś ostrzegł ich w porę, więc pojechali do kościoła okrężnymi ścieżkami i dzięki temu do dzisiaj żyją szczęśliwie.

Jak Niewiadomscy przyjechali do Rybotycz, gdzieś po pięćdziesiątym roku, to aż wierzyć nie chcieli, jacy tu zabobonnicy i guślarze mieszkają. W Kopystnie był nawet jeden taki, który potrafił odpędzać chmury gradowe przy pomocy młotka i kosy. I udawało mu się nawet...

Najgorsze jednak było to, że nie znali wtedy jeszcze wszystkich miejscowych obyczajów i ciężko było z sąsiadami współżyć. Poszła raz Niewiadomska do sąsiadki, żeby pożyczyć rozpalone węgle do żelazka, bo elektryki to jeszcze nie mieli, a sąsiadka drzwi przed nią zamyka i strach ma w oczach. Dopiero potem dowiedzieli się, że nikt tutaj nie pożyczy ognia po zachodzie słońca. Ani węgli, ani soli, bo to nieszczęście na dom sprowadza. Tak samo zresztą, gdy ktoś wynajął robotnika do pracy w polu, to nie sprzątał wtedy chałupy i chodził po śmieciach tak długo, dopóki najęty do pracy roboty tej nie skończył. Aż ksiądz grzmiał z ambony, żeby przestali wreszcie wierzyć w te przesądy i zabobony. Trochę przestali, ale nie wszyscy.

Czy znają Widłaka? Niewiadomski zna i chce o nim opowiedzieć, ale żona go ucisza: „*Po co ci nieszczęścia?*"

— *To pani też wierzy w te przesądy?*

— *Nie wierzę, ale po co o tym mówić...*

Na górze Kopystańce, nie opodal Rybotycz, w grabnickim lesie, jest studnia. Woda w niej przeraźliwie zimna i idealnie czysta. Obok studni stoi bukowe drzewo, do którego przykuto łańcuchem garnuszek. Przechodniu, zaczerpnij wody ze studni, gdyż jest to woda cudowna!

Tam, na tym wzgórzu — powiadają w Rybotyczach — stał kiedyś, bardzo dawno temu, warowny zamek, a obok niego znajdowała się kaplica. Zamczysko zostało zniszczone, kaplica zaś zapadła się pod ziemię. Stary Buryło szedł raz tamtędy, a było to w dzień Wielkanocy. Zajrzał do studni i stanął jak skamieniały. Z dna dochodziły melodyjne dźwięki kościelnych dzwonów.

Gdy ochłonął nieco, zaczerpnął tej krystalicznej wody i sprzedawał ją potem, a kupowali wszyscy, którym oczy osłabły. Ta woda przywracała wzrok... I na to są świadkowie.

Byli też tacy, jak na przykład Parzynia, co to z ludzi głupków robili, zrywali byle jakie zielska i sprzedawali jako lek na różne choroby. A najlepiej szło lekarstwo na miłość. Wystarczyło naparzyć te zioła i wywar dać do wypicia osobie, o której względy się zabiegało. Ten lek, choć był najdroższy, miał największe powodzenie i Parzynia zarobił na nim ładny grosz.

— *Ci starzy to mają swoje kawałki* — śmieje się listonosz. — *Przez próg listu nawet nie mogę im podać, bo się śmietana nie zetnie. Ale ja na to nie zważam... A raz zdarzyło mi się, że byłem przy śmierci człowieka i gdy już umierał, to nachyliłem się nad nim. Jak wtedy do mnie skoczyli i zaczęli wyzywać! „To nie wiesz, gówniarzu — powiadają — że na kogo ostatni dech padnie, ten następny na kolejce?!"*

Z kościoła wychodzą ludzie. „*Ten w ciemnym płaszczu* — informuje listonosz — *to właśnie Widłak...*"

Podchodzę do starszego mężczyzny, który z początku nieufnie odnosi się do nieznajomego.

— *Nie jestem cudotwórcą* — powiada — *lecz to, czego nauczył mnie jeszcze mój ojciec, wykorzystuję dla dobra ludzi, żeby pomagać im w nieszczęściu.*

Więc mówię mu, że także chciałbym pomagać, a w ogóle interesuje mnie to także „z naukowego punktu widzenia".

Pierwsze lody zostały przełamane. Widłak zaprasza mnie do domu.

— *Ja tego wszystkiego nie rozgłaszam, ale panu powiem, bo widzę, że pan też może leczyć...*

Kiedyś, przed północą już było, przyszła do Widłaka kobieta i prosi: „*Ratuj, bo krowę żmija ugryzła. Sam weterynarz przysłał mnie do ciebie, bo on nie ma surowicy, a bez niej nie poradzi*". Z łóżka go już wyciągnęła, ale poszedł i krowę wyleczył, choć wymię było już spuchnięte jak duży bochen chleba. I takich przypadków ma za sobą dziesiątki...

— *Jak to się robi?*

— *Bierze się maśniczkę drewnianą lub naczynie do udoju, ale koniecznie drewniane. Potrzebna jest także święcona kreda i nóż święcony, taki przy okazji Wielkanocy. Święconą kredą robi się kółko na zewnątrz i wewnątrz naczynia i wtyka się do środka święcony nóż. Później wlewa się trochę wody i to jest już przygotowany lek. Równocześnie przy tym wchodzi modlitwa. Trzeba się modlić pół godziny, no może 25 minut, ale dłużej lepiej. Następnie wyciąga się nóż, zaś kredę zawiniętą w papier wkłada się do kieszeni. I teraz wodą, delikatnie zmywa się miejsce ukąszenia żmii. Po zmyciu należy spirytusem jadalnym masować i ściągać mleko. Z tym, że to wszystko robi się najpóźniej w 24 godziny po ukąszeniu, bo potem może nie pomóc.*

Ten sposób pomaga też ludziom. Jedna kobieta zbierała pokrzywy i ugryzła ją żmija. Ręka spuchła jej okropnie. Przybiegła więc do Widłaka i krzyczy gwałtu, bo nie było w pobliżu lekarza ani surowicy. Zrobił tak samo, jak z tą krową i po chwili spuchlizna odeszła, a kobieta zdrowa wróciła do domu.

Czy leczy tylko ukąszenia żmii? Otóż nie tylko, bo także na przykład chorobę u bydła, zwaną „kierdziak", która to czepia się na ogonie, języku lub rogach. To jest jak rak u człowieka. A jak się już czepi, to ogon i język odpadają. Wtedy trzeba z tej chorej krowy wziąć sierść każdej maści. Więc jeśli dajmy na to krowa jest czarno-biała, to należy wziąć czarnej i białej sierści, zawinąć w papier, a następnie rozwinąć i odmówić modlitwy, najlepiej przed wschodem słońca. Dobrze jest powtórzyć te czynności przez kilka dni z rzędu. Potem sierść tę pali się w piecu i jest to sposób niezawodny. Tylko jeden warunek: człowiek musi w to wierzyć i to nie tylko ten, który leczy, ale także właściciel chorego zwierzęcia.

— *Więc musi pan o tym pamiętać* — zwraca się do mnie Widłak — *gdy przyjdzie panu samemu już leczyć...!*

— *A może umie pan także chmury odpędzać* — pytam.

Odpowiada, że próbował, lecz to jest odrębne zagadnienie. Raz mu się nawet udało, to było przy sianokosach, ale to trzeba umieć, żeby nadać chmurze odpowiedni kierunek. Jeśli zaś idzie chmura gradowa, to powinno wyjść z domu najstarsze lub najmłodsze dziecko i odpędzać. Średnie nie pomoże. Natomiast Widłak widział, jak pewien mężczyzna odpędzał potężną, czarną chmurę, która odwróciła się i poszła w innym kierunku. A huk był wtedy taki, jakby bomby leciały. Tam, gdzie poszła, to grube drzewa połamało...

Listonosz skończył już roznoszenie listów, gazet, pieniędzy. Wraca wiejską, ośnieżoną drogą. Wyjeżdżam z Rybotycz, mijając po drodze bibliotekę i klub „Ruchu", gdzie można wypić kawę, poczytać najnowszą prasę, dowiedzieć się o wszystkim, co dzieje się w kraju i na świecie. Młodzi chętnie korzystają z tych placówek, cieszą się na wiadomość o organizowanych tam spotkaniach, niecierpliwie oczekują, kiedy znów przyjedzie objazdowe kino. Starzy zaś, dla których czas jakby zatrzymał się w miejscu, zamykają się wieczorami w mieszkaniach, wsłuchując się w przyjemne pohukiwanie ognia.

Szron okrył lesiste wzgórza okalające Rybotycze, a w dole taflą lodu błyszczy zamarznięty Wiar. I w taki mroźny, grudniowy dzień, nawet wężowi z królewską koroną, którego na własne oczy widział Bober, nie chce się w rzece wypławić.

JAN MISZCZAK

PS

— **Nazwiska wszystkich występujących tu osób zostały zmienione.**

LUDZKA WYROZUMIAŁOŚĆ

Dwa oblicza wybaczą
ludzie człowiekowi —
nie wybaczyliby mu,
gdyby miał dwie głowy.

ZIMOWY URLOP JEST ZDROWY

Przyjął się zwyczaj wypoczywania wyłącznie latem. Ileż to animozji i niesnasek wynika między ludźmi, kiedy przychodzi do planowania urlopów. Każdy walczy o wczasy w lipcu bądź w sierpniu, bo te akurat miesiące uchodzą za najlepsze w naszym klimacie. Pracować latem to niemal ujma. A tymczasem lato zawodzi i wygrywają ci, którzy wybrali jesień lub zimę.

Ano właśnie — zimę! Okazuje się, że wtedy nasz organizm potrzebuje najwięcej odpoczynku (najlepiej — wzorem niektórych zwierząt — byłoby na ten czas zapaść w zimowy sen), pracujemy wówczas na zwolnionych obrotach, podatniejsi stajemy się na choroby i złe samopoczucie, zażywamy mało ruchu, skutkiem czego jest odkładające się sadełko.

Więc żeby nie grzeszyć przeciw zdrowiu wybierzcie się państwo na urlop i wyjedźcie na łono przyrody. Najlepiej w góry. Powietrze jest tam suche i czyste. Słoneczne promienie ultrafiołkowe, tak istotne dla naszego zdrowia, przebijają się przez warstwy atmosfery znacznie łatwiej niż przez zanieczyszczone powietrze na nizinach. Suche zimno działa korzystnie na układ krążenia.

Lekarze zrewidowali swój pogląd zabraniający wyjeżdżać w góry nadciśnieniowcom. Nie ma przeciwwskazań. Dowiedziono bowiem naukowo (na podstawie badań przeprowadzonych w Alpach austriackich), że nawet pobyt w wysokich górach nie powoduje żadnych szkód u osób cierpiących na to schorzenie. Wręcz przeciwnie — kuracja klimatyczno-ruchowa niespodziewanie szybko usuwa objawy nadciśnienia: bóle i zawroty głowy, zakłócenia snu i kołatanie serca.

Także niedociśnieniowcy powinni wyjeżdżać w góry, choć reakcja ich organizmu w pierwszych dniach pobytu może się wydać niepokojąca: ciśnienie jeszcze bardziej spadnie, pojawi się osłabienie, znużenie, ziębnięcie kończyn. Po krótkotrwałym okresie adaptacji dolegliwości te jednak miną.

Wypoczynek w górach można zalecić niemal każdemu. Wyjątek stanowią ludzie uskarżający się na zakłócenia czynnościowe naczyń wieńcowych serca. Oni bowiem szczególnie źle znoszą niskie temperatury.

A kto nie lubi gór, niech jedzie nad morze lub gdziekolwiek indziej, byle z dala od miasta i spalin, na wypoczynek czynny — zażywać dużo ruchu i świeżego powietrza.

W telewizji Tomasz Hopfer lansuje **bieg po zdrowie** i to się zaczyna powoli przyjmować. Kierowniczka schroniska na Połoninie Wetlińskiej w Bieszczadach oczekuje w święta studentów Politechniki Warszawskiej. Przyjadą z nartami i plecakami. Ileż uroku w przecieraniu zaśnieżonych szlaków! Tylko pozazdrościć...

I na koniec uwaga ogólna, będąca zarazem przestrogą dla wszystkich zimowych urlopowiczów: trzeci dzień urlopu może być niebezpieczny. U prawie wszystkich osób, którym regularnie mierzono czynność serca i ciśnienie krwi, stwierdzono pogorszenie wyników w trzecim dniu! Dlatego lekarze zalecają stopniowy „rozruch" organizmu, a nie od razu forsowną jego eksploatację. Trzeba rozsądnie rozłożyć siły i już na wstępie urlopu zaplanować dwa wolne dni do wykorzystania po powrocie do domu, a przed podjęciem pracy. Adaptacja wymaga czasu i spokoju. Pamiętajcie o tym!

(staw.)

PS W Przemyślu jest dość miejsc do zimowych spacerów. Amatorom turystyki pieszej służą nadsańskie bulwary. Ci, którzy lubią wspinaczkę mogą wybrać się do parku lub w stronę przekaźnika tv. Z powodzeniem mogą temu celowi służyć także leśne serpentyny na Lipowicy lub podmiejskie okolice.

„PASTEWNIK" CZYLI KOLEJNA POCHWAŁA PRZEWORSZCZAN

Niemal co roku, a jest tak od lat, Przeworsk i jego obywatele zadziwiają czymś sąsiadów bliższych i dalszych. Czas zaciera pamięć wydarzeń, przypomnijmy więc niektóre — drobne i poważniejsze, lecz zawsze dobrze świadczące o inicjatywie mieszkańców tego miasta.

► Niby nic: słoń-gazon z kwiatów, 10 lat temu jego zdjęcia obiegły Polskę i dzięki nim wielu mieszkańców naszego kraju usłyszało po raz pierwszy o Przeworsku.

► A potem, niemal rok po roku, Przeworsk był na liście wicemistrzów, mistrzów i arcymistrzów gospodarności w ogólnopolskim konkursie OK FJN.

► Które miasto w województwie ma basen kąpielowy mogący równać się z przeworskim? Jego budowę rozpoczęto za pieniądze otrzymane jako nagrodę w konkursie gospodarności.

► Przeworski Dom Kultury jest najpiękniejszym obiektem tego typu w województwie. Postawiono go, przeznaczając na ten cel m. in. jedną z nagród Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

► Za kilka miesięcy to miasto będzie posiadało największy i najnowocześniejszy hotel.

► I znowu sukces! W konkursie na najlepsze miejscowości turystyczne w kraju — Przeworsk (w grupie miast o charakterze krajoznawczym) zdobył II miejsce. Z dyplomem za to osiągnięcie związana jest nagroda 700 tys. złotych.

► **Aktualnie przynosi Przeworskowi sławę „Pastewnik" — oryginalny zajazd turystyczny. Jego wygląd i wnętrze prezentujemy na zdjęciach.**

Fot. T. Ziembolewska

KRÓTKIE SPIĘCIE

Jeśli kobieta z energią —
wystarczy guzik przycisnąć,
by prąd jej przebiegał po ciele.

„PROFILE“ PO RAZ DWUNASTY

„W grudniu bieżącego roku obchodzimy 60 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski. W związku z tym przypominamy działalność wybitnego działacza tej partii Stanisława Łańcuckiego w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości” — tyle redakcja we wprowadzeniu do publikacji Andrzeja Ancrusiewicza **„Proces Stanisława Łańcuckiego w Przemyślu”.**

W redakcyjnej dyskusji **„Kluby — jak je widzimy”** uczestniczyła m. in. dyrektorka przemyskiego „empiku” Gracjanna Łukaszewicz: *„(...) Zapotrzebowanie środowiska przemyskiego na kulturę nie jest dostatecznie pokrywane przez sieć istniejących placówek. Można by się na przykład zastanawiać, czy akurat u nas powinny się odbywać koncerty kameralne. Lecz odbywają się, bo tu znajdują najliczniejszą widownię, najwłaściwszą oprawę. Przemyski Klub MPiK ma dobrą lokalizację w centrum, jest znany wszystkim. Miejsce — wizytówka miasta. Tutaj więc odbywały się imprezy studenckiego lata, choć tyle przecież innych klubów w Przemyślu...”*

Kończy się prezentacja kandydatów w plebiscycie **„Młodzi — 78”**, ogłoszonym przy współpracy z radami wojewódzkimi FSZMP w Krośnie, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnobrzegu. Z ich grona czytelnicy wybiorą czterech najbardziej wartościowych.

„Porcelanowe miasteczko” — to wizytówka Ćmielowa, zaś **„Akwamaryn w białym srebrze”** — rzecz o fabryce wyrobów ze srebra w Sędziszowie Małopolskim.

Poza tym dużo o Bieszczadach, przede wszystkim znakomity fotoreportaż **„W akcji”** o pracy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz rozmowa z kierowniczką schroniska PTTK na Połoninie Wetlińskiej, a także zajmujący artykuł Moniki Mackiewicz **„Cygan, Honda i inne”** — o psach - ratownikach w GOPR-ze.

Cecylia Błońska snuje refleksje na temat XVII Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Zbigniew Domino jest autorem komentarza o ochronie środowiska. W numerze ponadto wiersze Marka Pękali — laureata tegorocznej Nagrody Literackiej im. Juliana Przybosia, proza Romana Turka „Kapota pana rządcy” i wiele innych interesujących publikacji, jak zwykle w „Profilach”, po które chętnie sięgamy przez okrągły rok.

„TYSIĄC LAT PRZEMYŚLA“

Na treść tej książki*) składają się prace: Antoniego Kunysza — **„Pradzieje Przemyśla”**, Franciszka Persowskiego — **„Przemyśl od X wieku do roku 1340”**, Kazimierza Arłamowskiego — **„Stosunki społeczno - gospodarcze w Przemyślu staropolskim od końca wieku XIV do roku 1772”** i Józefa Tomasza Frazika — **„Zarys dziejów sztuki Przemyśla”.**

Autorów znamy z aktywności naukowej, a także popularyzatorskiej. Ich publikacje zawsze z zainteresowaniem przyjmowane są przez miłośników historii — amatorów oraz profesjonalistów.

Przemyślanie, słynący z umiłowania swego miasta i szczycący się dziesięcioma wiekami jego dziejów, otrzymali tym razem szczególnie cenny prezent. Książka jest bowiem naprawdę ciekawa. Materiał w niej zawarty, to kompendium wiadomości opartych o bogatą literaturę oraz wyniki licznych badań i analiz. Pięknie ją ponadto wydano.

Pozycja ukazała się w cyklu publikacji przemyskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

JG

*) **„TYSIĄC LAT PRZEMYŚLA (zarys historyczny) — część pierwsza”.** Wydawca: Krajowa Agencja Wydawnicza Oddział w Rzeszowie (na zlecenie Urzędu Miejskiego w Przemyślu). Stron 524, cena 90 zł.

Druk: — Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.

W roku 1978 „ŻYCIE PRZEMYSKIE“ pisało:

STYCZEŃ

▼ *Przed nami dużo pracy, podejmujemy ją dla dobra kraju i województwa.* 19 stycznia obradowała w Przemyślu Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR, w której uczestniczył m. in. członek Biura Politycznego KC, sekretarz KC PZPR STANISŁAW KANIA.

▼ *„DALSZY SPOŁECZNO-GOSPODARCZY ROZWOJ WOJ. PRZEMYSKIEGO W 1978 R.”* — Plenum KW PZPR.

▼ *Rozpoczął się cykl koncertów pod hasłem „Studio Muzyki zaprasza — wybieramy przebój roku”.*

LUTY

▼ *Wyrazem głębokiego poparcia dla programu partii był masowy udział społeczeństwa województwa przemyskiego w wyborach do rad narodowych stopnia podstawowego.* Wybory odbyły się 5 lutego.

▼ *Uroczyście obchodzono w naszym województwie 60 rocznicę powstania Armii Radzieckiej.*

▼ *Młodzież aktywnie uczestniczy w realizacji zadań postawionych przez partię przed narodem.* Obradowała I Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZSMP.

▼ *Nawet Przemyśl nie ma takiego domu handlowego, jaki jest w Orłach...* W miejscowości tej przekazano do użytku nowy obiekt handlowy.

MARZEC

▼ *W dniach 3—13 marca przebywała w ZSRR 350-osobowa grupa działaczy TPPR z woj. przemyskiego...*

▼ *Orzechowce, Ujkowice — to nowa baza produkcyjna warzyw przyspieszonych i gruntowych Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Przemyślu...*

▼ *W III Biesiadzie Teatralnej „Horyniec-78” zwyciężył kabaret „Skra” z Dębicy.*

▼ *Maria Jakubowska — Przemyślanką Roku 1977.* Rozstrzygnięcie plebiscytu „Życia”.

KWIECIEŃ

▼ *W II Wojewódzkim Zjeździe Delegatów ZSL uczestniczył m. in. prezes NK ZSL, marszałek Sejmu PRL STANISŁAW GUCWA.*

▼ *Liczne rezolucje uchwalane przez wszystkie środowiska społeczne woj. przemyskiego wyrażają pragnienie pokoju i stanowczy protest przeciwko zamiarom produkcji bomby „N”.*

MAJ

▼ *Z okazji 1 Maja grupie zasłużonych pracowników i działaczy społecznych wręczono wysokie odznaczenia państwowe.*

▼ *„POPRAWA ŁADU, PORZĄDKU I BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO”.* Relacja z plenum KW PZPR, odbytego w ub. miesiącu.

▼ *Przyjaźń jedno ma znaczenie...* Odbyła się Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza TPPR.

▼ *Uroczystości Święta Ludowego odbyły się w Oleszycach.*

▼ *8 atrakcyjnych spektakli w VI Przemyskiej Wiośnie Teatralnej...*

CZERWIEC

▼ *Order Krzyża Grunwaldu III klasy otrzymały Kaszyce.*

▼ *Odbudowywali Warszawę, budowali Nową Hutę, linie kolejowe i mosty...* XXX-lecie „Służby Polsce”.

▼ *Nie bacząc na bezkonkurencyjny „Mundial-78”, 1 czerwca ogłoszono Dni Przemyśla...*

LIPIEC

▼ *W całym województwie uroczyście obchodzono Święto Odrodzenia Polski...*

▼ *„EFEKTY I PÓŁROCZA 1978 r.”* — plenum KW PZPR.

▼ *W przemyskiej hali WOSiR odbył się tradycyjny WIEC PRZYJAŹNI.*

▼ *Ukazał się pierwszy tom „Historii Przemyśla”.*

▼ *W Przemyślu trwa „Studenckie Lato — 78”.*

SIERPIEŃ

▼ *Order Sztandaru Pracy II klasy otrzymały Zakłady Automatyki „Mera-Polna”.* W uroczystości uczestniczył WŁADYSŁAW KRUCZEK.

WRZESIEŃ

▼ *„PRACA IDEOWO-WYCHOWAWCZA WŚRÓD MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ”* — plenum KW PZPR.

▼ *Odbyła się wojewódzka inauguracja nowego roku szkolenia partyjnego.*

▼ *W Zarzeczu obchodzono uroczystości dożynkowe, w których uczestniczyli przedstawiciele władz województwa.*

▼ *Z okazji Dnia Kolejarza przekazano w „suchym porcie” zmodernizowany układ torowy...*

PAŹDZIERNIK

▼ *Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyślu otrzymał imię I Armii WP* (z okazji 35-lecia LWP).

▼ *Zainaugurowano nowy rok akademicki w punktach konsultacyjnych 4 wyższych uczelni w woj. przemyskim.*

▼ *Jacht kpt. H. Jaskuły, na którym zamierza on opłynąć świat samotnie, bez zawijania do portów, otrzymał imię „Dar Przemyśla”.*

LISTOPAD

▼ *UKAZAŁ SIĘ OKOLICZNOŚCIOWY NUMER „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO” Z OKAZJI 60 ROCZNICY UZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.*

▼ *Odbył się I Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet.*

▼ *Zakończył się tegoroczny blok imprez pod hasłem „Wczoraj sąsiedzi — dziś partnerzy”.*

GRUDZIEŃ

▼ *„WĘZŁOWE PROBLEMY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO ROZWOJU PRZEMYSKIEJ WSI”* — wspólne plenum KW PZPR i WK ZSL.

▼ *Wytężonym rytmem pracy uczcili górnicy woj. przemyskiego swe barbórkowe święto.*

Opr. (J)

NATURA PRZECIW DŁUGOWIECZNOŚCI

ISTNIEJE GRUCZOŁ, którego hormon powoduje u istot żywych szybkie starzenie się i śmierć. Ten „system samozniszczenia” został ostatnio odkryty przez prof. J. Wodinsky'ego na przykładzie zwierzęcia, u którego niemal natychmiast po rozkwicie życia następuje śmierć: jest to ośmiornica, ośmioramienne morskie monstrum.

Dotychczas wielu zoologów ignorowało tezę, że sam organizm sprowadza własną śmierć, jako sprzeczną z zasadą życia. Założenie Freuda, że istnieje popęd śmierci, odrzucił niedawno jeszcze Konrad Lorenz, utrzymując, że nic takiego nie istnieje w całym świecie zwierząt. Mylił sie jednak.

Nie bez powodu samice ośmiornic należą do stworzeń rozmnażających się tylko raz w życiu. Po złożeniu jaj (których jest bądź co bądź do 150 tysięcy) pozostają im tylko 42 dni życia. Wykorzystują ten czas na ofiarną opiekę nad potomstwem. Pilnują jaj, czyszczą je, zaopatrują stale w świeżą wodę (potrzebną do oddychania) i nie oddalają się ani razu.

Najpierw zanika żarłoczność. Gdy rzuca się ośmiornicy morskie ślimaki, można zaobserwować, jak zmienia się jej zachowanie przy jedzeniu. Dawniej przepiłowywała ona muszlę swym zrogowaciałym językiem, wstrzykiwała do wewnątrz sok trawienny i potem wysysała rozpuszczone ciało ofiary. Teraz wyciąga tylko ślimaki z muszli i nawet ich nie zżera.

Po 42 dniach młode wykluwają się. Wkrótce potem ginie matka. Natura urządziła to w ten sposób, gdyż ośmiornice mają obyczaje kanibali i matka inaczej pożarłaby własne dzieci.

Mimo długiego postu ośmiornica nie ginie jednak śmiercią głodową. Dowodzą tego następujące eksperymenty: gdy prof. Wodinsky usunął samicy gruczoł, znajdujący się z tyłu za oczodołem, ośmiornica żyła bez jedzenia jeszcze dwa miesiące dłużej. Gdy innej usunął również gruczoł pod drugim okiem, samica żyła jeszcze nawet 9 miesięcy. Tak więc dożyła tego samego wieku, co samiec ośmiornicy. Gdy badacz zablokował następnie wspomniane gruczoły również u samców ośmiornic, zwierzęta te stały się niezwykle żarłoczne i dożyły matuzalemowego wieku.

Wynika stąd, że proces starzenia się i śmierci nie jest spowodowany — jak zakładano dotychczas — zmniejszonym wydzielaniem hormonów w organizmie, lecz działalnością „gruczołu śmierci”, który prowadzi do zagłady starszej istoty na korzyść potomstwa — przynajmniej u ośmiornic.

U tego zwierzęcia jest to ten sam gruczoł, który najpierw powoduje dojrzewanie gruczołów płciowych, potem kieruje zachowaniem się zwierząt w okresie rozmnażania, zmienia sposób odżywiania, wywołuje zanik uczucia głodu i wreszcie daje początek procesowi starzenia się, który z niewyobrażalną wręcz szybkością i destruktywnością prowadzi w krótkim czasie do śmierci.

Długowieczność nie jest najwidoczniej zjawiskiem, które dawałoby zwierzętom biologiczne korzyści, jeśli chodzi o zachowanie gatunku. Gdyby tak się rzecz miała, ewolucja wyprodukowałaby zwierzęta mogące dożyć 4 tys. lat — jak cedry na Saharze lub drzewo mamucie. Prawdopodobnie dinozaury dożywały w swoim czasie bardzo późnego wieku. Ta „konstrukcja” jednak najwidoczniej nie sprawdziła się. Dinozaury wymarły.

Wykrycie „gruczołu śmierci” u ośmiornicy nasuwa przypuszczenie, że natura sama wprowadziła ten wynalazek w celu skrócenia życia. Rodzi się pytanie: — Czy poszukiwanie podobnych „gruczołów śmierci” u innych zwierząt, a może nawet u człowieka, mogłoby okazać się owocne?

VITUS B. DRÖSCHER
(„Die Weltwoche”)

KAMIEŃ Z SERCA

Spadł mi kamień z serca: nie mogę jeszcze stanąć na lewą nogę.

UWIERZYĆ W SIEBIE

Spodziewał się, że uzyska dobry wynik. Był należycie przygotowany do zawodów. Miał za sobą solidny trening oraz udane występy na krajowych i zagranicznych pomostach. W dorobku — kilka rekordów Polski w kategorii juniorów młodszych. Ten start uważał jednak za podsumowanie kończącego się sezonu. Dlatego chciał go ukoronować nowymi osiągnięciami. Udało się! JANUSZ WOJTAS, 18-letni ciężarowiec II-ligowej przemyskiej Polonii, podczas międzynarodowych zawodów we Lwowie (USRR) trzykrotnie wpisał się na listę krajowych rekordzistów w grupie juniorów młodszych. W wadze średniej (do 75 kg) uzyskał on w rwaniu 130 kg, w podrzucie 160 kg oraz w dwuboju 290 kg. Wspaniałe rezultaty!

ZACZYNAŁ OD... NARCIARSTWA

Jeszcze dwa lata temu Janusz Wojtas, mieszkający wówczas w swoim rodzinnym mieście, w Gorlicach, nie miał „zielonego pojęcia" o podnoszeniu ciężarów. W klubie Pogórze uprawiał zaciekle narciarstwo alpejskie, marząc o sukcesach w tej dyscyplinie sportowej. Stało się jednak zupełnie inaczej. Za namową Stanisława Karpiuka — obecnie również czołowego sztangisty Polonii — spróbował swoich sił na pomoście. Pierwsze próby przeszły najśmielsze oczekiwania. Niespełna 16-letni Janusz w półoficjalnym starcie wyrwał 60 kg oraz podrzucił 80 kg. Sam ważył zaledwie 56 kg. Te rezultaty skłoniły go do zerwania z narciarstwem.

— *Poświęciłem cały swój wolny czas na uprawianie ciężarów* — mówi J. Wojtas. — *Dzięki narciarskim ćwiczeniom, miałem dość silne ręce, nogi i krzyż. To duży atrybut dla kandydatów na sztangistów. W sekcji mieliśmy słabe warunki treningowe, ale czyniłem systematyczne postępy. W wadze koguciej (do 56 kg) uzyskałem w dwuboju 162,5 kg, a po przejściu do kategorii wyższej — piórkowej (do 60 kg) osiągnąłem 180 kg. Będąc reprezentantem Pogórza, wywalczyłem tytuł mistrza juniorów młodszych województwa nowosądeckiego. Uzyskałem także wynik, odpowiadający normie na III klasę sportową.*

Młodym gorlickim ciężarowcem, trenującym w sekcji przeżywającej wyraźny regres, zainteresował się szkoleniowiec przemyskiej Polonii Bolesław Ekiert. W mieście nad Sanem tworzyła się obiecująca drużyna. Startował już w niej starszy kolega Janusza — St. Karpiuk. Wojtas poszedł w jego ślady...

Z POLONII DO REPREZENTACJI KRAJU

W nowym klubie czynił błyskawiczne postępy. Stworzono mu dużo lepsze, niż poprzednio, warunki. Zamieszkał w hotelu WOSiR. Na miejscu — sala treningowa, stołówka i sauna. Ćwiczył codziennie, dźwigając dziesiątki ton ciężarów. W listopadzie 1976 r. uzyskał w dwuboju 205 kg w wadze piórkowej i otrzymał powołanie do kadry narodowej juniorów. Solidnie przepracowany okres zimowy przyniósł nowe rezultaty. W 1977 r. Janusz Wojtas zdobywa tytuł mistrza Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Łodzi, gdzie w wadze lekkiej (do 67,5 kg) osiągnął w dwuboju 245 kg. Tuż po tym starcie, kolejny piękny rozdział w jego krótkiej karierze — debiutancki występ w reprezentacji Polski juniorów w meczu z Tunezją, który rozegrano w Cetniewie. W trzecim rzucie II-ligowych rozgrywek przemyski sztangista wyrównuje krajowy rekord młodzików w wadze lekkiej, podnosząc 252,5 kg.

Kończący się tegoroczny sezon dla Janusza był obfity w rekordowe rezultaty i wysokie pozycje w zawodach ogólnokrajowych i międzynarodowych.

— *W 1978 r. ustanowiłem w sumie 16 rekordów Polski* — zwierza się młody sztangista. — *Siedmiokrotnie przywdziewałem koszulkę z białym orłem, startując m. in. w Szwecji, Rumunii, NRD i na Węgrzech. Zdobyłem brązowy medal na mistrzostwach Polski CRZZ oraz zostałem mistrzem kraju w kategorii juniorów młodszych. Podczas zawodów w Koszalinie osiągnąłem w wadze średniej 267,5 kg.*

SZTANGI NIE OSZUKASZ...

Janusz Wojtas przygotowuje się obecnie do przyszłorocznych mistrzostw Europy i świata juniorów, które odbędą się w Węgierskiej Republice Ludowej. Wszystko podporządkowane jest temu celowi. W okresie zimowym trenować będzie m. in. w Zakopanem. Marzy o przekroczeniu 300 kg w dwuboju. Ale żeby zdobyć medal, trzeba będzie jeszcze dorzucić z 20—30 kg. Taki wynik planuje uzyskać w 1980 r. podczas mistrzostw świata juniorów w Montrealu.

— *Wynik Janusza odpowiada I klasie krajowej* — mówi jego trener Bolesław Ekiert. — *To zaledwie o 10 kg mniej od mistrzowskiej normy. Wojtas jest bardzo pracowitym i sumiennym zawodnikiem. Stać go na znacznie lepsze rezultaty. Szkoda, że kierownictwo klubu nie przejawia zbytniej troski o jego dalszy rozwój. Gdyby nie pomoc Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów, Janusz odszedłby do bardziej renomowanych klubów. Propozycji miał wiele. Te warunki, które mu stworzono dotychczas, są już niewystarczające, żeby poprawiać rekordy. Sztangi nie oszukasz... Wyczuje, kiedy jesteś słabszy.*

Janusz Wojtas jest absolwentem Zasadniczej Szkoły Budowlanej. Myśli o rozpoczęciu nauki w technikum, a w przyszłości o ukończeniu studiów wychowania fizycznego. Pokochał sport na zawsze. I w nim widzi swoje powołanie, swoją szansę...

W. BURZMIŃSKI
Fot. J. WOJTOWICZ

ZZA KRATEK

Miłość ekspedientki

Ekspedientka Katarzyna C. zakochała się ogromnie w herszcie rabusiów Filipie S., natomiast herszt w niej ani trochę. Biegała za nim i popłakiwała z tej nieszczęśliwej miłości, ale na nic się to zdało, gdyż trudno wymagać, aby takiego wodza złodziei można było tak łatwo wziąć na babskie łzy. Poza tym Filip S. miał inne sprawy na głowie, takie mianowicie, żeby zarobić większą gotówkę i w tym celu chodził zadumany, szukając natchnienia. W tej jego profesji natchnienie jest ważne tak prawie, jak u twórców, co najmniej ludowych, bowiem on musi wygłówkować na co lub na kogo napaść, czy skok się opłaca, jak go zrobić, których kamratów wziąć do spółki oraz szereg innych takich rzeczy związanych z planem przestępstwa.

Przez dwa dni pił więc tęgo, żeby mu coś mądrego przyszło do głowy, następnie próbował nie pić przez cały długi dzień i też nic nie wymyślił. Poszedł zatem na spacer, o suchym pysku, zły jak nieszczęście, i spotkał tę zakochaną ekspedientkę, której oczy płonęły miłością bezgraniczną. Już chciał dziewczynę sponiewierać jakimś brzydkim słówkiem, gdy nagle złota myśl wpadła do jego bandyckiej głowy. Otóż — pomyślał on sobie — można by tę dziewczynę wykorzystać. I nie chodziło mu tym razem o takie wykorzystanie, na jakie wpadłby każdy inny facet, za którym biega zakochana panienka, lecz o coś zupełnie innego.

— Dobry wieczór, kochanie — powitał ją uwodzicielsko, a ona od razu zmiękła i omal nie rzuciła mu się na szyję.

— Dobry wieczór Filipie — odpowiedziała podniecona. — Tak długo cię szukałam, byłam nawet u ciebie w domu, ale ty masz chyba inną!

Filip S. najchętniej odwróciłby się w drugą stronę, żeby na nią nawet nie patrzeć, ale jego plan stawał się coraz konkretniejszy. Postanowił zatem trochę się przemóc, objął Katarzynę, z niechęcią zresztą, i poszli przytuleni do lokalu z dansingiem. Ona była pełna szczęścia, on zaś po prostu w pracy.

W knajpie zamówili alkohol, a w tańcu ona wciąż pytała, czy Filip kocha choć odrobinkę.

— Kocham, kocham — odpowiadał beznamiętnie. — Jaki utarg dzienny jest w twoim sklepie?

— A o co chodzi?

— Nie twoja rzecz! Jak grzecznie pytam, to ty grzecznie odpowiedz!

Katarzyna powiedziała zatem, a on przytulił ją mocniej, z radości, że wreszcie znajdzie dobrą robotę.

— Filipie, czy ty przypadkiem czegoś nie knujesz?

— Stul ryj! — wrzasnął rzezimieszek, lecz natychmiast pocałował ją w ucho, żeby naprawić swój błąd i to jej wystarczyło.

Gdy orkiestra skończyła tango, połowicznie zakochana para wróciła do stolika. Filip S. napełnił kieliszki i wlewał w gardło jeden po drugim. Po kilku takich chętniej już patrzył na swą partnerkę, zaś po półlitrówce doszedł do wniosku, że ona nie jest aż taka brzydka, a wręcz odwrotnie nawet. Więc wziął ją szybko, zanim wytrzeźwieje, do własnej chaty, gdzie w trakcie miłosnych uciech przepytał starannie z tematów dotyczących sklepowej kasy.

* * *

Nazajutrz herszt wzywa bandę i przedstawia propozycję. Otóż namówi on pewną ekspedientkę, aby niosła utarg jakąś ciemniejszą ulicą. Podejdą do niej, zabiorą łup, troszeczkę dla przyzwoitości skatują i odpalą jej za to kilka groszy, żeby ból złagodzić. Dziewczyna zezna na milicji, że została napadnięta i okradziona, poda mylne dane, inne rysopisy i tym sposobem, łatwo i bezpiecznie zarobią niezły szmal.

Wiceszef bandy jest innego zdania. Znacznie prościej będzie — powiada — namówić ją, żeby utarg zostawiła na noc w kasie, a nam pożyczyła klucze od sklepu. Upozorujemy włamanie, w rękawiczkach, żeby nie zostawić śladów, kluczyki później zwrócimy, rano przyjedzie milicja i niech szuka wiatru w polu.

Po rzeczowej i owocnej dyskusji, uzupełnianej propozycjami pozostałych członków gangu, podjęto uchwałę o obrabowaniu sklepu, przy pomocy sposobu zbliżonego do wersji podanej przez wiceszefa.

* * *

Filip S. umówił się z Katarzyną C. i przedstawił jej projekt. Był to dla niej duży szok, więc musiał tłumaczyć długo i cierpliwie. Nakazał, aby w określonym dniu nie zabierała gotówki z kasy, żeby „pożyczyła" mu na godzinę klucze od sklepu i tym sposobem zdobędą pieniądze, które bardzo im się przydadzą na nowej drodze życia. Herszt powiedział też, że będzie to już jego ostatni „skok", a sprawa jest całkowicie bezpieczna, gdyż nikt nie domyśli się nawet, żeby Katarzyna mogła mieć spółkę z jakimiś włamywaczami.

Po długich naleganiach oraz obietnicy małżeństwa ekspedientka wyraziła zgodę.

Wyznaczonego dnia przyszła do mieszkania herszta i zastała tam już jego podpitych kompanów, wyposażonych w rękawiczki i inne narzędzia pracy. I wtedy właśnie przyszedł moment lęku i zastanowienia. Katarzyna C. rozpłakała się i rzekła, że kluczy nie odda, bo nie jest złodziejem i nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Oburzony takim zachowaniem Filip S. podszedł do niej, uderzył w twarz, a następnie wyrwał z ręki torebkę i wyjął z niej klucze.

— A teraz siedź tu cicho, dopóki nie wrócimy i nie próbuj wyciąć jakiegoś numeru — powiedział groźnie. — Od tej chwili jesteś naszą wspólniczką i nikt na świecie nie uwierzy ci już, że tego nie chciałaś. Zostawiłaś pieniądze w kasie, przyszłaś do nas, kluczyki przyniosłaś, więc nie bądź głupia i czekaj aż wrócimy z forsą. I milcz, bo ci tę szkaradną gębę jeszcze żyletką popsuję!

Zamknęli ją w mieszkaniu i wyruszyli do roboty. Ona zaś przeczekała chwilę, aż odejdą, po czym zaczęła walić w drzwi i wzywać pomocy. Ktoś zawiadomił milicję, która przyjechała dość szybko, uwolniła dziewczynę i wysłuchała jej krótkiego samooskarżenia. Następnie milicjanci niezwłocznie powiadomili centralę, wzmocnili nieco swe siły i pojechali do sklepu. Zjawili się w samą porę, bo właśnie osłupieli ze zdumienia włamywacze opuszczali już lokal, dźwigając oprócz pieniędzy trochę droższych towarów.

Jest to przykład na konieczność stosowania zróżnicowanych form pracy z dziewczynami. Jednym podobają się rządy twardej ręki, inne — jak np. Katarzyna C. — poprawnie reagują wyłącznie na pieszczotliwe słówka...

JAN M.

SYTUACJA NA BOISKU

Śmiało można powiedzieć,
że nie jest groźna póty,
póki stałym fragmentem
gry nie są z trybun rzuty.

Akt męski – temat zapomniany

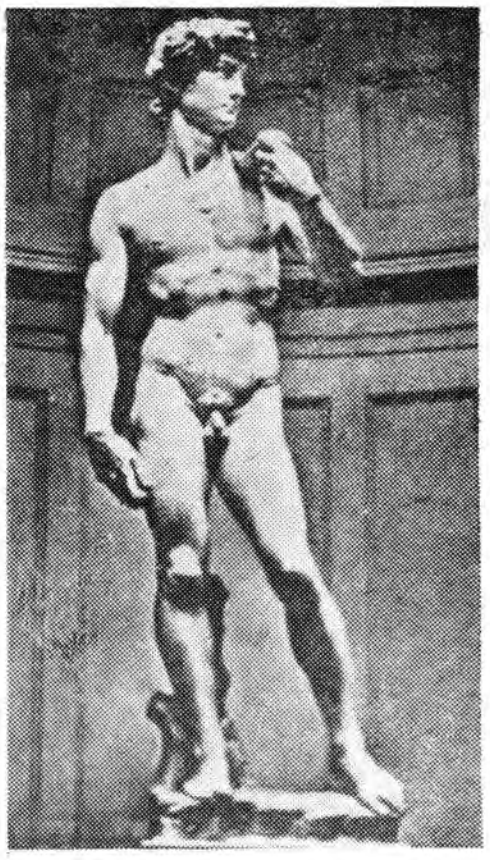

U większości ludzi słowo „akt" kojarzy się dziś z kobietą, dziewczyną z magazynu, modelką, wschodzącą „gwiazdą" ekranu. A tymczasem przez dwa tysiące lat w sztuce dominował akt męski. Przykład: nadzy bogowie i atleci starożytnego świata, obnażony Chrystus, uduchowione postacie Michała Anioła.

W sztuce Grecji i Rzymu ciało mężczyzny stanowiło obiekt najważniejszy. Popychani przez naukową ciekawość i wiarę w boskość człowieka tworzyli artyści wizerunki ludzkiego ciała. Ich następcy z okresu renesansu, tworząc postacie kobiece, korzystali z modeli mężczyzn.

Akt męski stanowił podstawę artystycznego kształcenia od XV wieku, miał przy tym o wiele większy zakres znaczeń politycznych, religijnych i moralnych niż akt kobiecy, a ponadto charakter publiczny: ozdabiał miejskie skwery, stał na straży budynków i pałaców, „odwiedzał" kościoły...

PRZEMYSKI NIEDŹWIADEK

„Każdy sobie rzepkę skrobie" — to przysłowie, jak ulał, pasuje do niektórych przemyskich przedsiębiorstw instalacyjnych. Przykładem — niemiła przygoda, jaka spotkała Niedźwiadka i pewną mieszkankę Przemyśla. Otóż oboje wpadli do jamy na chodniku przy ul. 3 Maja (w górnej jej części). Pozostawiły ją (i kilka mniejszych) ekipy usuwające kilka tygodni temu słupy trakcji elektrycznej. Misiowi nic się nie stało, kobieta odniosła obrażenia.

Prezydent miasta wydał zarządzenie zobowiązujące przedsiębiorstwa budowlano-montażowe do doprowadzania chodników i jezdni do stanu pierwotnego. Obowiązuje ono wszystkich, bez wyjątku, pod groźbą sankcji administracyjnych. Przypominamy o tym wykonawcy wspomnianych wyżej robót — Urząd Miasta bez trudu ustali, kto nim był.

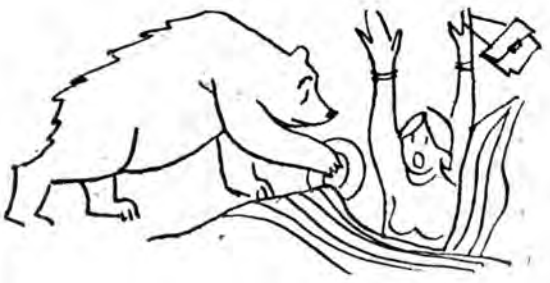

powiedzieli nam

O POCZYNANIACH NA RZECZ ROZWOJU HORYŃCA

Wiceprzewodnicząca WRZZ **HELENA WARDA:**

— Ludowe państwo — w trosce o zdrowie społeczeństwa rozwinęło na dużą skalę lecznictwo uzdrowiskowe. Mają w to swój wkład, i to istotny związki zawodowe, a także zakłady pracy. W Przemyskiem jedynym ośrodkiem tego typu jest Horyniec-Zdrój. Aktualny stan związkowej i zakładowej bazy sanatoryjnej w tej miejscowości oraz konieczność dalszego jej rozwoju na zasadach pełnej gospodarności wymagają współpracy i koordynacji w zarządzaniu. Mając to na uwadze Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Przemyślu powołała Radę Koordynacyjną do Spraw Lecznictwa Uzdrowiskowego, której podstawowym zadaniem jest dążenie do podnoszenia na wyższy poziom działalności sanatoriów „Metalowiec" i „Rolnik".

Porozumienie zawarte między tymi placówkami ma na celu:

— dążenie do podniesienia na wyższy poziom usług leczniczych, poprawy warunków bytu kuracjuszy i rekreacji;

— podejmowanie działań na rzecz bardziej efektywnego wykorzystania czasu pracy kadry zatrudnionej w sanatoriach;

— maksymalne wykorzystanie wszystkich miejsc w każdym turnusie oraz lepsze sprofilowanie działalności leczniczej;

— pełne wykorzystanie aparatury medycznej, sprzętu i urządzeń gospodarczych, zaplecza usługowego, transportowego, kulturalno-oświatowego oraz zagospodarowanie odpadów kuchennych na tucz;

— wspólne podejmowanie działalności remontowo-budowlanej;

— organizowanie szkolenia personelu medycznego, gospodarczego i usługowego oraz wymianę doświadczeń leczniczych.

Rada Koordynacyjna, w której skład wchodzi aktyw związkowy, przedstawiciele służby zdrowia oraz dyrektorzy obydwu sanatoriów, na pierwszym posiedzeniu przyjęła program działania oraz zatwierdziła wniosek o utworzeniu funduszu środowiskowego powstałego z wpłat uczestników porozumienia i z dotacji Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

KORZYSTAJ Z RACHUNKU OSZCZĘDNOŚCIOWO-ROZLICZENIOWEGO PKO — NOWOCZESNEJ FORMY OSZCZĘDZANIA I GOSPODAROWANIA WŁASNYM BUDŻETEM

K R Z Y Ż Ó W K A

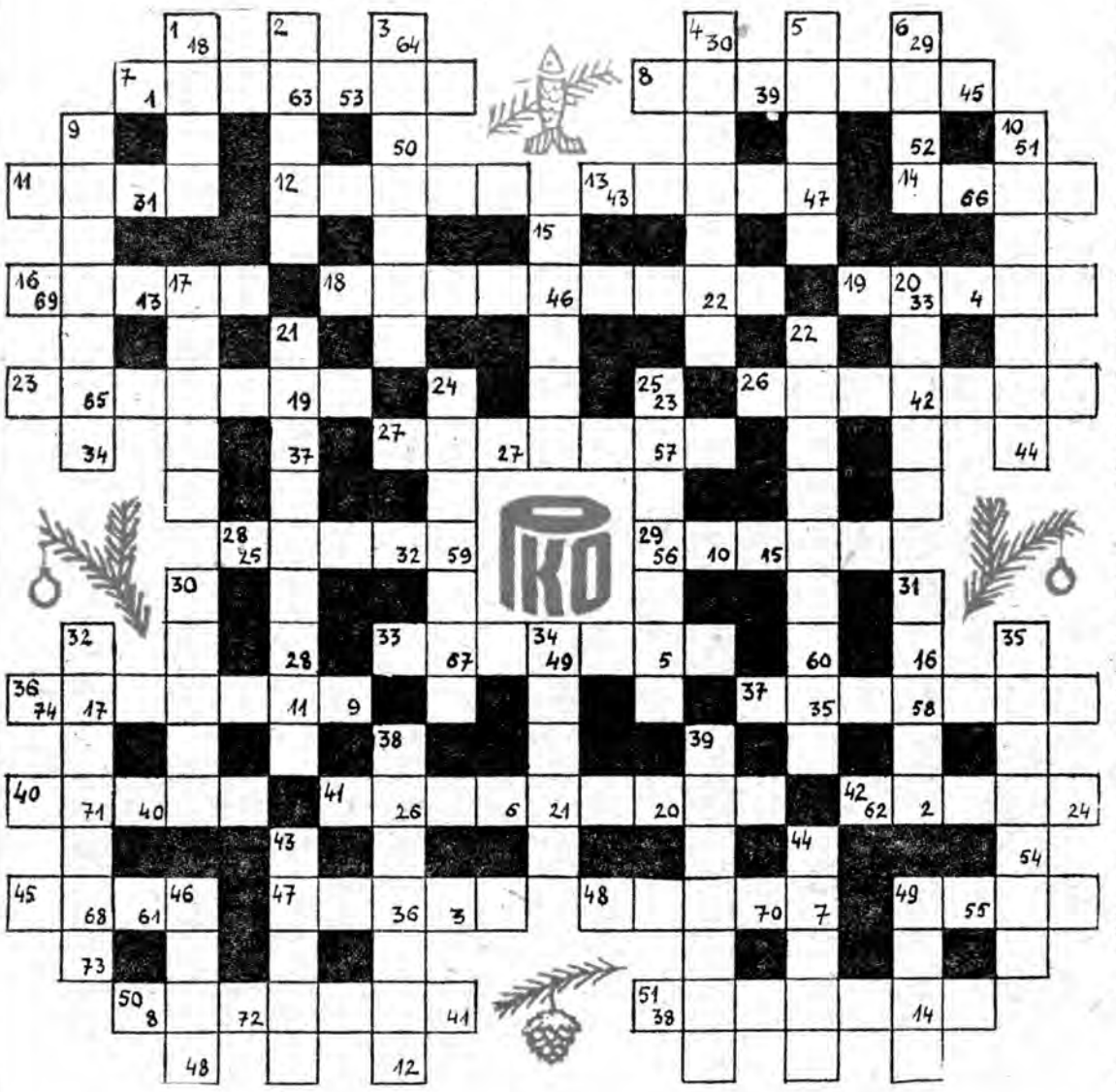

Poziomo: 7) państwo w Ameryce Południowej, 8) moment zwrotny, przesilenie, 11) elegancja, 12) istota sprawy, 13) stolica ChRL, 14) stopień harcerski w okresie przedwojennym, 16) budynek inwentarski, 18) zapaśnik rzymski, 19) korzyść, zysk, 23) podobizna, 26) wyrób otrzymany drogą kucia, 27) wykładzina podłogowa, 28) marka autobusów, 29) na niebie po burzy, 33) pole ćwiczeń wojskowych, 36) stop z miedzią, 37) pieszy 40) część toru kolejowego, 41) ogół biskupów, 42) rarytas dla jedwabnika, 45) żaglowiec dwumasztowy, 47) stolica Grecji, 48) koń żeńskiego rodzaju, 49) do pieczenia, 50) środek, 51) schyłek życia.

Pionowo: 1) do wyrobu świec, 2) historyczny kołodziej, 3) bieda, 4) ciągnik, 5) surowiec włókienniczy, 6) gmat, 9) wzór, etalon, 10) pierwszy historyczny władca Polski, 15) stolica Białoruskiej SRR, 17) palec u kozy, 20) do odnalezienia, 21) niechwalebna ucieczka, 22) kraksa czołowa, 24) ptak z rodziny drozdów, 25) cząstka elementarna jądra atomowego, 30) zachodnia część Nowej Gwinei, 31) bies, czart, 32) błota, grzęzawiska, 34) ojczyzna Odyseusza, 35) imię żeńskie, 38) patron, 39) gra w karty, 43) mazidło do butów, 44) kruża, 46) Zorba, 49) smarowidło, coś do nacierania.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych narożnikach od 1 do 74 dadzą hasło krzyżówki, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu pięciu nagród pieniężnych w postaci bonów oszczędnościowych PKO po 250 złotych każdy, ufundowanych przez Oddział PKO w Przemyślu.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 48 (578)

Wyrazy: brakoróbstwo, Wierzynek, żuchwa, gąsior, pomyje, dewotka.

Treść szyfrogramu: „NADZIEJE UCZONYCH SĄ PEWNIEJSZE NIŻ BOGACTWO NIEUKÓW — DEMOKRYT".

Nagrodę autorską otrzymuje **A. S. z Sanoka.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Janina Gągoła z Jarosławia, Józef Froń z Domaradza i Urszula Radochońska z Przemyśla.**

POD PANTOFLEM

Jestem przecież głową domu —
myślę sobie po kryjomu.

WYTNIJ, ZACHOWAJ!

Dyrekcja

WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ ODDZIAŁ GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ w PRZEMYŚLU, ul. KOPERNIKA 60 INFORMUJE MIESZKAŃCÓW PRZEMYŚLA,

że w związku z Uchwałą MRN nr II/13/78 z dnia 16 marca 1978 r. w sprawie dostosowania zasięgu działania Administracji Domów Mieszkalnych do granic nowo powstałych Komitetów Osiedlowych OD DNIA 1 STYCZNIA 1979 r. DZIAŁAĆ BĘDĄ NA TERENIE MIASTA NASTĘPUJĄCE PODLEGŁE PLACÓWKI:

1. **Administracja Domów Mieszkalnych nr 1 „ŚRÓDMIEŚCIE"** ul. Ratuszowa 6, (tel. 61-46, 37-12)
obejmująca osiedla — nr 1 Stare Miasto
— nr 9 Kopernika
— nr 13 Przemysława
— nr 14 Krzemieniec

2. **Administracja Domów Mieszkalnych nr 2 „WSCHÓD"** ul. Siemiradzkiego 5 (tel. 53-30)
obejmująca osiedla — nr 10 Za Wiarem
— nr 11 Bakończyce
— nr 12 Łukasińskiego
— nr 15 Słowackiego

3. **Administracja Domów Mieszkalnych nr 3 „ZASANIE".** ul. Grunwaldzka 24 (tel. 51-99)
obejmująca osiedla — nr 2 30-lecia PRL
— nr 3 Warneńczyka
— nr 4 Lipowica
— nr 5 Pstrowskiego
— nr 6 Kazanów
— nr 7 Winna Góra
— nr 8 Rogozińskiego

4. **Zakład Remontowy** ul. Kopernika 60 (tel. 59-82)
wykonuje na zlecenia wewnętrzne
— naprawy profilaktyczne budynków
— instalacje gazowe
— instalacje elektryczne
oraz usługi dla ludności z zakresu:
— remontów lokali mieszkalnych
— instalacji urządzeń łazienkowych
— instalacji elektrycznych
— estetyki wnętrz
— innych prac wg uzgodnienia.

Pogotowie techniczno-awaryjne
— elektryczne (tel. 59-82)
— gazowe (tel. 51-99)
— wodociągowo-kanalizacyjne (tel. 24-64).

◇ ✲ ◇

Nowe książeczki opłat czynszowych będą wydawane przez właściwe ADM-y, począwszy od 2 stycznia 1979 r.

Bilety cukrowe, przysługujące mieszkańcom osiedli, będą od 1 stycznia 1979 r. wydawane w siedzibie każdej ADM.

◇ ✲ ◇

Wszelkich dodatkowych informacji udzielają kierownictwa ADM i Zakładu Remontowego oraz Dział Eksploatacji Zasobów Mieszkalnych w siedzibie przedsiębiorstwa (tel. 31-13).

Kolegium karze...

● Za wywołanie — pod wpływem alkoholu — awantury, uderzenie Janusza K., a także wybicie szyby w jednym z budynków przy ul. Dąbrowszczaków w Przemyślu — **Henryk Buczkowski** (s. Bronisława, ur. w 1960 roku), **Bogdan Fałek** (s. Jana, ur. w 1959 r.) i **Wacław Maksymowicz** (s. Stanisława, ur. w 1959 r.) z Bolestraszyc ukarani zostali grzywnami w wysokości po 4 500 zł, z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie — na 90 dni aresztu zastępczego.

● Za zakłócenie, pod wpływem alkoholu, porządku publicznego w autobusie PKS 1 wykrzykiwanie słów wulgarnych — **Tadeusz Jagielnik** (s. Dymitra, ur. w 1957 r.) z Tomczykowa, otrzymał grzywnę 5 tys. zł — z zamianą w razie nieuiszczenia — na 50 dni aresztu.

Obie sprawy rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Przemyśla.

● Za słowne znieważenie bufetowej restauracji „Turystyczna" w Krasiczynie — **Franciszek Gut** (s. Michała, ur. w 1934 r.) z Tarnawiec, odpowiadał przed Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Krasiczyn, które wymierzyło mu grzywnę 1 500 zł, z zamianą na 15 dni aresztu zastępczego.

— ☆ —

Wszystkich obwinionych obciążono ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń kolegium w prasie.

OGŁOSZENIA DROBNE

● SAMOCHÓD W a r t b u r g 312 — (1000), otwierany dach, stan bardzo dobry, silnik po kapitalnym remoncie — s p r z e d a m. **Przemyśl, tel. 73-19 po 19.**

● DNIA 11 grudnia, w okolicy placu Na Bramie, 1 Maja i Mickiewicza — **z g u b i o n o złotą kopertę do zegarka.** Uczciwy znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem (równowartość zguby) pod adresem: **Przemyśl, ul. Grunwaldzka 45a, Lenius.**

● SPRZEDAM p ó ł w i l l ę, superkomfort, z ogrodem w Warszawie - Żoliborzu. W rozliczeniu przyjmę zamianę mieszkania w Przemyślu. **Wiadomość: Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 34, m. 2, Hryszko (od godz. 18 do 20).**

KOMENDA WOJEWÓDZKA MO w PRZEMYŚLU

OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ:

1. **samochodu marki „Fiat 125p"**, zużyty w 79 proc., (cena wywoławcza 38 300),
2. **samochodu marki „Wołga"**, zużyty w 79 proc., po wypadku (cena wywoławcza 56 700 zł),
3. **samochodu marki „Gaz-69-M"**, zużyty w 79 proc. (cena wywoławcza 26 250 zł).

o r a z

PRZETARG OGRANICZONY NA SPRZEDAŻ

samochodu marki „Star" A-25, zużyty w 79 proc., (cena wywoławcza 50 400 zł).

Przetarg odbędzie się 28 grudnia 1978 r. o godz. 9 na placu KW MO w Przemyślu przy ul. Słowackiego nr 91.
W razie niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.
Pojazdy można oglądać w dniu 27 grudnia 1978 r. w godzinach od 9 do 13 w miejscu podanym jak wyżej.

Osoby przystępujące do przetargu winny wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie KW MO w Przemyślu, ul. 1 Maja 26 — w godz. od 9 do 13, w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, względnie niewystawienia pojazdu bez podania przyczyn.

WP HW

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PRZEMYŚLU

o f e r u j e

telewizory czarno-białe produkcji krajowej i z importu oraz anteny wraz z zainstalowaniem na dogodnych warunkach sprzedaży ratalnej.

TYLKO DO 31 GRUDNIA 1978 R.

S k o r z y s t a j:

◆ z możliwości zakupu przy minimalnej I wpłacie

◆ niskiej wielkości płaconych rat

◆ możliwości niezwłocznego uzyskania kredytu z pominięciem okresu oczekiwania

Z a p r a s z a m y do naszych sklepów w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie.

K-5272/4

społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w PRZEMYŚLU

zaprasza PT Klientów do zakupu artykułów świątecznych na kiermaszach

W PRZEMYŚLU

pieczywa cukierniczego w dniach od 21 do 23 grudnia 1978 r.
✲ sklep nr 91 (ul. Żeromskiego),
✲ sklep nr 89 (ul. Pstrowskiego),
✲ cukiernia „Żaczek" (ul. Tysiąclecia),
✲ cukiernia „Nugat" (ul. Dworskiego);

wyrobów garmażeryjnych w dniach od 21 do 23 grudnia 1978 r.
✲ sklep nr 91 (ul. Żeromskiego),
✲ sklep nr 67 (ul. Jagiellońska).

W JAROSŁAWIU
pieczywa cukierniczego w dniach od 21 do 23 grudnia 1978 r.
✲ Dom Handlowy (ul. Świerczewskiego),
✲ sklep nr 26 „Kasia" (ul. Lubelska),
✲ kawiarnia „Murzynek" (ul. Słowackiego);

wyrobów garmażeryjnych od dnia 21 do 23 grudnia 1978 r.
✲ Dom Handlowy „Delikatesy" (ul. Świercze wskiego),
✲ sklep nr 36 (ul. Słowackiego).

W PRZEWORSKU
wyrobów garmażeryjnych i pieczywa cukierniczego od 22 — 23 grudnia 1978 r.
✲ bar „Rumcajs" (Rynek);
wyrobów garmażeryjnych od 29 do 30 grudnia 1978 r.
✲ zajazd „Pastewnik" (ul. Krakowska),
✲ bar „Rumcajs" (Rynek).

Na kiermaszach oferujemy szeroki i bogaty asortyment wyrobów ciastkarskich i garmażeryjnych.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o dodatkowych punktach sprzedaży i godzinach pracy placówek handlowych w okresie przedświątecznym i świątecznym zawierają wywieszki i afisze znajdujące się w witrynach sklepowych.

WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW I SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH".

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch". 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19, tel. 328-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-770 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III piętro). Telefony: redaktor naczelny 43-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-90.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują: Oddział Rejonowy RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Przemyślu, plac Dąbrowszczaków 6, tel. 53-21 oraz w Rzeszowie ul. Asnyka 1, tel. 328-81. Terminy: do 25 listopada na cały nadchodzący rok natomiast prenumeratę miesięczną, kwartalną i półroczną załatwić można do dnia 10 każdego miesiąca (wyjątek stanowi grudzień), poprzedzającego ten okres.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71 w terminach obowiązujących prenumeratorów krajowych.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA! DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. 38 83803/3851.

TYGO[illegible]IK SPOŁECZNY NAKŁAD 12 10[illegible]

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 51-52 (581-582) ROK XII 20 GRUDNIA 1978 r. CENA 4 ZŁ

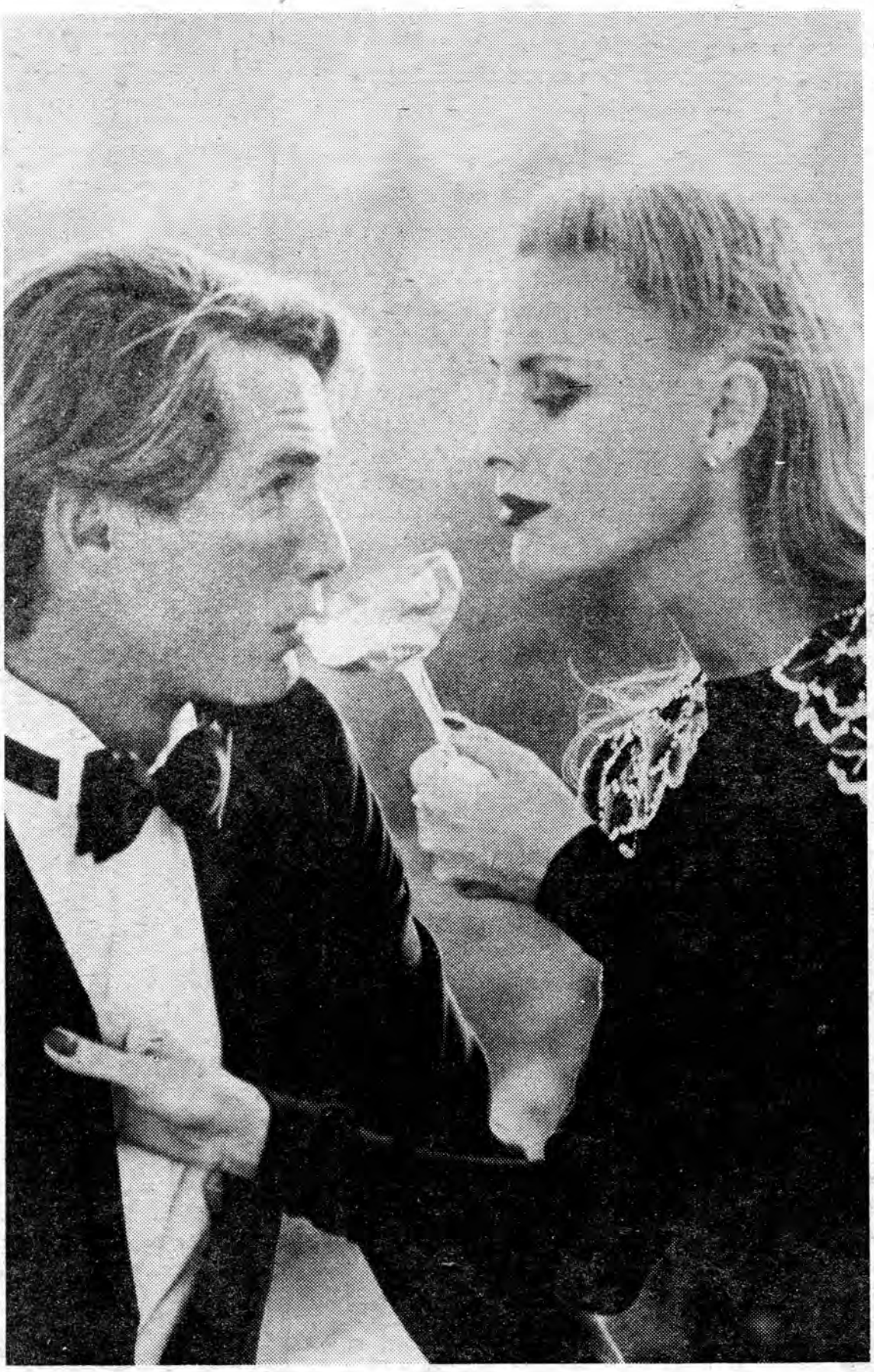

Do siego roku